CENA EGZ. 20 GR.

DZIEŃ POLSKI

REDAKCJA
ADMINISTRACJA
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TEL. RED. 630-54. ADM. 649-04

CZYTAJCIE DZIS:

POPRAWA SYTUACJI FINANSOWEJ W ST. ZJEDN.

DEPUTOWANY COT W TORUNIU

ANTYPOLSKA MANIFESTACJA NIEMCÓW ŚLĄSKICH

№ 313/314. WARSZAWA, Sobota 12 — Niedziela 13 listopada 1932 r. Rok IX.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Poprawa na rynku pieniężnym Stanów Zjednoczonych

N.-JORK (PAT). Po niezdecydowanej tendencji na tutejszym rynku pieniężnym i akcyjnym, która ujawniła się w pierwszym dniu po wyborach prezydenta Roosevelta, w ostatnich dniach zaznaczyła się zdecydowana poprawa. Na rynku akcyjnym oraz obligacyjnym ujawniła się tendencja mocna przy nastroju zwyżkowym. Wśród banków wzrasta wyraźnie nastrój zaufania. Kredyty pod zastaw akcyj wzrosły w ostatnich dniach o 22 milj. dolarów, portfele obligacyj o 31 milj., z czego obligacyj rządowych o 22 milj. Sfery finansowe oczekują wzrastania aktywów w drodze nabywania prywatnych papierów, z chwilą, kiedy rząd zaprzestanie emisji własnych obligacyj.

Wobec tego, iż znakomita większość demokratyczna obu izb gwarantuje solidarną współpracę z nowym prezydentem, rynek oczekuje uruchomienia handlu zagranicznego, odzyskania utraconych rynków oraz współpracy z resztą świata. Sfery finansowe i gospodarcze stanowisko swe opierają na nadziei zerwania w przyszłości z polityką izolacyjną stanów, na zniesieniu prohibicji oraz na zmianie polityki taryfowej, opartej obecnie na systemie ceł prohibicyjnych oraz gospodarczym nacjonalizmie.

V. Papen cementuje Rzeszę

BERLIN (PAT). Wczorajsza konferencja kanclerza Papena z premjerami krajów Rzeszy, poświęcona była omówieniu projektu, uzgodnionego przez przedstawicieli krajowych na zjeździe w Wuerzburgu. Dokument ten precyzuje stanowisko krajów związkowych wobec konfliktu między Rzeszą i Prusami oraz w kwestji reformy konstytucji i ustroju Rzeszy.

Według informacyj „Boersen Zeitung" narady wurzburgskie doprowadziły do utworzenia wspólnego frontu krajów, do którego weszła Bawarja, Wirtembergja, Badenja, Saksonja, Hessja i Turyngja.

Szczegóły wystąpienia Anglji

W SPRAWIE NOWEGO PAKTU EUROPEJSKIEGO

LONDYN (PAT). „Daily Mail" donosi, że ambasador niemiecki von Hoesch odwiedził wczoraj Simona i odbył z nim dłuższą rozmowę na temat proponowanego przez Wielką Brytanję nowego paktu europejskiego. Pogląd brytyjski zmierza w tym kierunku, aby wszystkie państwa europejskie zapewniły, że nie użyją siły w dochodzeniu swych pretensyj. Pakt taki usunąłby znaczne obawy istniejące w Europie zwłaszcza co do pozycji Niemiec wobec Polski w związku z granicą niemiecką na wschodzie. Z miarodajnych kół brytyjskich wyjaśniają przytem, że propozycja Anglji idzie dalej, aniżeli pakt Kellogga, albowiem pakt, o którym mówił Simon, dotyczy nietylko wyrzeczenia się wojny, ale wogóle wyrzeczenia się każdej przemocy w dochodzeniu pretensyj spornych. W ten sposób również wojna nieoficjalna lub wystąpienia zbrojnych organizacyj byłyby taką deklaracją objęte.

Program de Valery

DUBLIN (PAT). Zjazd stronnictwa Fianna Fail w Dublinie, zgromadził około 1.400 delegatów z całego kraju. Przewodniczącym stronnictwa został ponownie obrany prez. de Valera, który z tej okazji wygłosił wielką mowę programową.

Widmo wojny domowej, musiało być raz zażegnane, a dlatego usunięcie z życia politycznego Irlandji przysięgi poselskiej na wierność królowi, okazało się koniecznością. Ale z drugiej strony rząd Fianna Fail, uważał siebie za rząd narodowy, którego zadaniem jest zjednoczenie narodu i dlatego też po dojściu do władzy nie usunął on ani z zarządu cywilnego ani wojskowego nikogo, ktoby nowemu rządowi mógł być przeciwny. Co do annuitetów gruntowych, to oświadczył on kategorycznie, że jak długo obecny rząd jest u władzy, mowy niema o ich wypłacaniu do skarbu W. Brytanji. De Valera oświadczył że jak dawniej, tak i obecnie stronnictwo stoi niezmiennie na gruncie wolności demokratycznej i zapowiedział stosowanie bezwzględnych represyj w stosunku do osób nielegalnie posiadających broń.

Wielka afera szpiegowska

PARYŻ (PAT). Śledztwo w sprawie afery szpiegowskiej na granicy francusko-włoskiej, prowadzone przez policję z Mentony i Paryża, zatacza coraz szersze kręgi. Wykryta została wielka organizacja, ułatwiająca dezercję i uprawiająca szpiegostwo od szeregu lat. Jeden z prowodyrów organizacji, zaaresztowany wczoraj Włoch Gabutti, jest urzędnikiem wielkiego domu eksportowego w Modenie. Gabutti potrafił dostać się do różnych sfer towarzyskich i pozostawał w bliższych stosunkach z oficerami pogranicznych garnizonów i fortec. Wysiłki szpiegów kierowane były przedewszystkiem ku pracom dokonywanym w okolicach fortyfikacyj. Policja prowadzi energiczne dochodzenia. W sprawę zamieszanych jest wiele dziewcząt włoskich.

2.500 OFIAR HURAGANU

CAMAGUEY (PAT). Liczba zabitych w czasie huraganu na Kubie przekracza 2.500 osób.

Z ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

P. Prezydent Rzpltej przyjął dziś nowomianowanego podsekretarza stanu w ministerjum Spraw Wewnętrznych p. Dolanowskiego, który przedstawił się p. Prezydentowi na swem nowem stanowisku.

Następnie p. Prezydent przyjął nuncjusza Apostolskiego, J. E. ks. Arcybiskupa Marmaggiego.

W godzinach rannych p. Prezydent zwiedził wystawę Łowiectwa, mieszczącą się w kasynie garnizonowem przy Al. Szucha.

PODRÓŻ MIN. SZEMBEKA

BERLIN (tel. wł.). Dziś bawił tu przejazdem hr. J. Szembek, który jedzie do Paryża, a następnie odwiedzi Londyn.

ROKOWANIA POLSKO-GDAŃSKIE

Rokowania pomiędzy Polską, a W. M. Gdańskiem o ustalenie modus vivendi w sprawach celnych i kontyngentowych w granicach t. zw. umowy warszawskiej z r. 1921, rozpoczęły się onegdaj od konferencji wstępnej, na której ustalono wytyczne obrad oraz wysunięto szereg tez.

Właściwe rokowania rozpoczęły się dziś o godz. 1-ej ppoł. w gmachu ministerjum Przemysłu i Handlu.

ROZMOWY BENESZA W LONDYNIE

LONDYN (PAT). Wczoraj wieczorem przybył do Londynu Benesz. Wizyta jego jest nieoficjalna i ma charakter prywatny. Niemniej przeto Benesz zobaczy się dziś z Simonem, jutro zaś będzie u MacDonalda w Chequers. Niewątpliwie tematem rozmów będą sprawy rozbrojeniowe, wobec tego, że Benesz jest głównym referentem komisji ogólnej.

LIKWIDACJA BOJÓWEK HITLEROWSKICH W OKREGU SAARY

MONACHJUM (PAT). Komisarz rządu dla obszaru Saary wydał zarządzenie znoszące na terenie Saary wszystkie organizacje militarne hitlerowców. Powodem do zniesienia bojówek były ulotki i odezwy przedwyborcze partji narodowo-socjalistycznej wzywające ludność do gwałtów wobec policji. Według wiadomości z kół zbliżonych do partji narodowo-socj. kierownictwo partji zamierza orzeczenie komisarza zakwestjonować.

ZAPOWIEDŹ STRAJKU GENERALNEGO W KANTONIE GENEWSKIM

GENEWA (PAT). Po krwawych wypadkach, które rozegrały się tutaj w środę odbyło się posiedzenie związku syndykatów kantonu genewskiego. Na posiedzeniu tem uchwalono 87-u głosami przeciw 58-u ogłoszenie strajku generalnego, poczynając od soboty.

POŻAR FABRYKI

ŁÓDŹ (PAT). Wczoraj późnym wieczorem w szarparni przy ul. Sienkiewicza wybuchł groźny pożar. Robotnicy, którzy jeszcze pracowali, rzucili się na widok wydobywających się płomieni w popłochu do ucieczki. Ogień wobec nagromadzonego materjału łatwopalnego począł przybierać groźne rozmiary. Wezwano kilka oddziałów straży ogniowej. Pastwą płomieni padły maszyny, większa ilość surowców oraz uszkodzony został gmach fabryczny. Według prowizorycznych obliczeń straty wynoszą przeszło 30.000 złotych. W czasie akcji ratunkowej poparzeni zostali dwaj robotnicy, których w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

KONGRES W TULUZIE

P. Herriot powrócił z Tuluzy jako zwycięzca. Nie mówimy: jako tryumfator, bo określenie to byłoby nieścisłe. By wywalczyć zwycięstwo, premjer musiał nietylko uciec się do wypróbowanych środków oddziaływania na tłumy, jakich dostarcza mu obficie jego niezwykły talent krasomówczy: musiał pójść na kompromis z niezbyt licznymi, ale potężnymi przeciwnikami. 29-y kongres partji radykalnej, po licznych przemówieniach, w których można było dopatrzyć się wszystkiego, tylko nie jednomyślności — wyniósł rezolucje jednogłośne.

Kongresy partyjne we Francji, a kongres stronnictwa radykalnego w szczególności, mają dla przywódców i członków partji większe znaczenie, niż najgorętsze debaty parlamentarne. Znajdują się oni w obliczu wyborców, stykają się z parotysięczną rzeszą owych militants (działaczy partyjnych), rozsianych po całym kraju, którzy nie chcieli, lub nie zdołali przekroczyć progów pałacu burbońskiego, lecz czują się bliżej ogółu wyborców. Najbardziej może atrakcyjną stroną demokracji jest dawanie od czasu do czasu upustu próżności ludzkiej, przez powoływanie rządzonych do roli sędziów. Polityk kawiarniany, sklepikarz mocny w języku, który rozprawia z miną augura o wielkich zagadnieniach europejskich, doznaje prawdziwego upojenia, gdy raz do roku stają przed nim wielcy tego świata, by odwołać się do jego suwerennego wyroku. Czy wyrok ten bywa wykonywany — to już inna sprawa.

Zadanie przywódców radykalnych było na kongresie tuluzkim o tyle niewdzięczne, że po raz pierwszy od lat czterech, reprezentowali oni nie tylko siebie, ale i rząd Republiki. Zestawienie programu wyborczego Herriota z jego polityką na stanowisku szefa rządu, nie mogło pójść w smak wielu koryfeuszom polityki partyjnej. Radykał-minister nie okazał się ministrem radykalnym, a w każdym razie o wiele mniej radykalnym, niż w roku 1924. Tymczasem zaostrzający się kryzys gospodarczy powiększył rzesze niezadowolonych i dał szersze pole krytyce.

P. Herriot świetnie odparował zadawane mu ciosy. Nie ukrywał trudności, nie bawił się w ministerjalny optymizm, ale zagrał na strunach jakobinizmu rewolucyjnego, zjednoczył audytorjum pod hasłem: Ojczyzna w niebezpieczeństwie. A wiadomo, że hasło to posłużyło w swoim czasie jako usprawiedliwienie nie tylko teroru partyjnego, ale i środków ocalenia publicznego. P. Herriot wskazał na znaczenie polityki gospodarczej i wewnętrznej, na potrzebę ofiar dla ojczyzny i demokracji. I było mu z tem do twarzy, to też powzięta przez kongres uchwała głosi o potrzebie oszczędności i kompresji wydatków, dodając, że reformy te winny być przeprowadzone w duchu demokratycznym.

Większe miał p. Herriot trudności, gdy chodziło o ustalenie wytycznych w dziedzinie polityki zagranicznej, w której to dziedzinie tkwi właśnie kompromis, o jakim wspominaliśmy na początku tego artykułu. Już na pierwszem posiedzeniu kongresu stało się jasnem, że p. Bergery, zięć Krasina i pół-niemiec, nie pociągnie za sobą większości. Mowa jego wywoływała nawet protesty i pomruki niezadowolenia. Cóż z tego, kiedy ten komunizujący radykał wystąpił z tezami, które dziwnie harmonizowały z ideologją równości i demokracji międzynarodowej. Już to Niemcy nie mogły znaleźć dla swych żądań lepszego hasła od tej równości w dziedzinie zbrojeń, która w istocie byłaby krzyczącą nierównością i niesprawiedliwością. To też, choć w zgromadzeniu odczuwać się dała instynktownie niechęć względem mówcy, w którym nietrudno było odgadnąć adwokata, nie tyle demokracji międzynarodowej, ile imperjalizmu Niemiec, wywody p. Bergery o rozbrojeniu równem i powszechnem znajdowały duży posłuch. Musiał się z tem liczyć p. Herriot. Zrozumiał on, że tezy, głoszone, aczkolwiek w formie o wiele bardziej umiarkowanej, przez tych „młodoturków", stanowiących lewe skrzydło partji radykalnej (p. Pierre Cot, który właśnie wczoraj opuścił Polskę p. de Tessan itd.), zyskałyby na sile, gdyby zostały zgłoszone jako votum separatum. To też poszedł na włączenie ich do ogólnej rezolucji, i znalazł nie po raz pierwszy i ostatni, deskę ratunku w ideologji Ligi Narodów.

W rezolucji kongresu wyrażona jest aprobata dla „konstruktywnego" planu Francji oraz życzenie, aby prace konferencji rozbrojeniowej doprowadzone zostały w jak najkrótszym czasie do pomyślnego końca i aby osiągnięte zostało rozbrojenie powszechne i kontrolowane. Ale jednocześnie znajdujemy tam ustęp o zapewnieniu wszystkim państwom jednakowego bezpieczeństwa i o Lidze Narodu, jako gwarantce pokoju. A wszak kośćcem Ligi jest jej statut, który uzależnia w swym art. 8 rozbrojenie państw od uprzednio uzyskanego bezpieczeństwa. To odwołanie się do Ligi przycina nieco pazurów niebezpiecznym tezom p. Bergery.

Ale jest w deklaracji partyjnej i inny ustęp, wprowadzony dzięki osobistej interwencji premjera i zasługujący na najbaczniejszą uwagę. Głosi on, że demokratyczna Francja nie chce się mieszać do wewnętrznych spraw innych krajów. Jeżeli zestawimy to zdanie z ustępami przemówienia p. Herriota, dotyczącemi stosunków z Włochami, oraz z niedawną podróżą Herriota do Hiszpanji, to dojdziemy do wniosku, że kongres tuluzki nie poszedł wyłącznie po linji ideologji demokratycznej i że uczynił poważny wyłom w haśle „precz z porozumieniami miejscowemi, precz z przymierzami". Mogą się te nowe porozumienia nie nazywać przymierzami, wystarczy, gdy nimi będą. Jedna rzecz wydaje się pewna: Francja gorączkowo poszukuje zagranicą nowych, jeżeli nie przymierzy, to, powiedzmy, przyjaźni.

Tem dziwniejszym wydawać się może fakt, że sprawa sojuszu polsko-francuskiego nie została wogóle poruszona w Tuluzie. Czyżby ta sprawa nie wchodziła wogóle w zakres zainteresowań uczestników kongresu? Widzimy w tem raczej dowód, iż należy ona do spraw, mogących wywołać w łonie stronnictwa różnice zdań i utrudnić porozumienie, osiągnięte z takim trudem. Niedawne oświadczenie w Izbie p. Herriota, który tak wymownie bronił dobrego imienia Polski przeciwko napaściom komunisty Chasseigne'a, nie pozostawia żadnej wątpliwości co do stanowiska szefa rządu francuskiego w sprawie przymierza z Polską. A premjer jest wszak jednocześnie prezesem partji radykalno-społecznej, któremu kongres w Tuluzie wyraził jednomyślnie hołd i całkowite zaufanie i którego autorytet osobisty wśród towarzyszy partyjnych nigdy może nie stał równie wysoko.

J. Per.

SPOSTRZEŻENIA P. COTA

WYWIAD Z WYBITNYM RADYKAŁEM FRANCUSKIM

Wczoraj wieczorem opuścił Polskę po 2-dniowym pobycie deputowany i wybitny członek stronnictwa radykałów społecznych p. Pierre Cot. Drugi dzień swego pobytu spędził p. Cot w Toruniu, gdzie był obecny na uroczystości wręczenia sztandaru okręgowemu związkowi obrońców ojczyzny. Przed wyjazdem do Paryża p. Cot przyjął przedstawiciela P. A. T. i podzielił się z nim spostrzeżeniami, jakie wyniósł ze swej krótkiej bytności w Polsce.

— Wrażenie moje — oświadczył p. Cot — jest jaknajlepsze. Dzieło odbudowy dokonane przez Polskę w tak krótkim czasie jest wprost zdumiewające. Uderzył mnie, zwłaszcza ogrom pracy, dokonanej w dziedzinie gospodarczej. Unifikacja prawna, proces scalania poszczególnych dzielnic kraju zasługują również na najżywszą uwagę. Dorobek polski w dziedzinie ustawodawstwa społecznego może służyć za przykład innym państwom. Pragnę zaznaczyć, że osiągnięte przez Polskę wyniki mało są znane we Francji, to też postanowiłem powrócić tu jeszcze w lecie roku przyszłego, tym razem na dłużej i zaznajomić się bliżej ze sprawami polskiemi.

— Jakie pan poseł odniósł wrażenie ze swego pobytu na Pomorzu.

— Byłem obecny w Toruniu na defiladzie oddziałów wojskowych i b. kombatantów, potem zaś wziąłem udział w obiedzie żołnierskim. Wyznaję, że nie miałem pojęcia, iż dyscyplina i wzorowa postawa wojskowa dają się w tym stopniu połączyć ze stosunkiem przyjacielskim, niemal koleżeńskim pomiędzy wojskowymi różnych stopni. Znać, że od generała do żołnierza przyświeca jedna idea, jedna myśl przewodnia, która — jak mogłem stwierdzić — daleka jest od wszelkiej agresywności.

— Przechodząc do zagadnień ogólnych, czy wolno zapytać, jak pan poseł wyobraża sobie rolę Polski w światowej akcji na rzecz pokoju powszechnego z uwzględnieniem specyficznego geograficznego położenia Polski.

— Polska ma do odegrania w tej akcji dużą rolę, która harmonizuje z rolą Francji i innych krajów. Polska jest zainteresowana w tem, aby uniknąć najgorszej ewentualności, jaką byłoby ponowne uzbrojenie Niemiec, a można jej uniknąć tylko w jeden sposób: przez rozbrojenie powszechne. Zapewne nie byłoby ono pozbawione ryzyka, lecz druga alternatywa, t. j. wyścig zbrojeń, byłaby jeszcze groźniejsza i uczyniłaby wojnę nieuniknioną. Nie przeczę, że militaryzm niemiecki napełniać może obawą Francję i Polskę. Nie przeczę również, że rozbrojenie Niemiec nie jest całkowite, aczkolwiek alarmy na temat zbrojeń Rzeszy są nieraz przesadzone. To też uważam za konieczny ekwiwalent rozbrojenia kontrolę, zwłaszcza kontrolę fabrykacji broni i wydatków wojskowych, połączoną z ich ograniczeniem.

— Czy kontrolę rozumie pan poseł jako gwarancję bezpieczeństwa.

— Poniekąd tak. Nie spieram się zresztą o słowa. Zaznaczam przytem z naciskiem, że nie mam bynajmniej na myśli rozbrojenia mechanicznego wszystkich państw. Ja i moi koledzy partyjni jesteśmy realistami i uważamy, że położenie geograficzne i warunki specyficzne poszczególnych państw muszą być uwzględnione. Polska n. p. miałaby prawo do zachowania sił wojskowych, jakie usprawiedliwia jej sytuacja geograficzno - polityczna.

— Jaką rolę zdaniem pana posła odgrywać powinna współpraca polsko - francuska przy utrwaleniu pokoju europejskiego.

Sądzę, że zobowiązania natury defenzywnej, istniejące obecnie między Francją a Polską i ujęte w ramy traktatów lokarneńskich, winny być utrzymane. Są one zupełnie zgodne z naszą koncepcją rozbrojenia i bezpieczeństwa.

— Czy zdaniem pana posła można zrealizować powszechne rozbrojenie, dopóki polityka jednych państw zmierza do naruszenia całości terytorjalnej państw drugich.

Na pańskie pytanie odpowiem zupełnie szczerze. Sądzę, że od rozbrojenia należy zacząć właśnie celem zażegnania niebezpieczeństw, wynikających z nadmiernego rozrostu militaryzmu i nacjonalizmu. Jak już zaznaczyłem, rozbrojenie winno wiązać się z kontrolą. Kontrola ta musi być efektywna czego nie można powiedzieć o stanie obecnym. Zapewne nie stałyby za nią sankcje materjalne, lecz sankcje opinii światowej. Każdy kraj ma prawo do bezpieczeństwa. Nie może być mowy o naruszeniu minimum sił niezbędnego do zapewnienia bezpieczeństwa narodowego, chodzi jedynie o zredukowanie tych sił do poziomu, uwzględniającego wzrost bezpieczeństwa powszechnego, osiągnięty dzięki powszechnemu rozbrojeniu. Konstruktywny plan francuski niedawno opracowany godzi się z naszą tezą o rozbrojeniu powszechnem. Konferencja rozbrojeniowa w niedługim czasie wznowi swe prace. Byłoby prawdziwem nieszczęściem dla Europy i dla sprawy pokoju, gdyby jej wysiłki spełzły na niczem.

Na widowni

PREZYDENT RZPLITEJ W BELWEDERZE

Wczoraj o godz. 5-ej popoł. z okazji święta 11 listopada p. Prezydent Rzplitej odwiedził p. Marszałka Piłsudskiego w Belwederze.

ROKOWANIA POLSKO-AUSTRJACKIE

Z Wiednia donoszą, że wczoraj popołudniu odbyła się tam konferencja pomiędzy delegacją polską, a austrjacką w sprawach dotyczących stosunków handlowych.

Po omówieniu i przyjęciu wyników prac trzech podkomitetów postanowiono zgodnie przerwać rokowania i wznowić je w dn. 22 listopada.

Rokowania dotychczasowe toczyły się w duchu rzeczowym i przyjaznym.

Dziś delegacja polska opuszcza Wiedeń udaje się do Warszawy.

POWRÓT Z RZYMU DYR. SZTURM DE SZTREMA

W dniu wczorajszym powrócił do Warszawy z Rzymu dyrektor Głównego Urzędu Stat., p. Edward Szturm de Sztrem, który z ramienia Polski brał udział w walnem zgromadzeniu Międzyn. Instytutu Rolniczego.

Jubileusz ambasadora Skirmunta

Z Londynu donoszą, że ambasador Skirmunt, który obchodził wczoraj 10-lecie nieprzerwanego kierownictwa placówki dyplomatycznej w Londynie, otrzymał od P. Prezydenta Rzplitej telegram gratulacyjny wraz z zawiadomieniem, że w uznaniu zasług jego na polu dyplomatycznem nadaje mu Złoty Krzyż Zasługi.

Ambasador Skirmunt otrzymał również depesze gratulacyjne od min. Becka, podsekretarza stanu w M. S. Z. hr. Szembeka, oraz od wielu osobistości z Polski i zagranicy. Również brytyjski minister spraw zagranicznych, Simon, nadesłał ambasadorowi Skirmuntowi pismo gratulacyjne.

MOTYWY OBNIŻENIA STOPY PROCENTOWEJ

WYWIAD Z MINISTREM SKARBU PROF. WŁADYSŁAWEM ZAWADZKIM

W związku z rozporządzeniem o obniżeniu stopy dyskontowej w prywatnych instytucjach kredytowych zwróciliśmy się do Ministra Skarbu, prof. Władysława Zawadzkiego z prośbą o udzielenie wyjaśnień.

— Jak należy, Panie Ministrze, tłumaczyć sobie ostatnie dwa rozporządzenia, obniżające maksymalną granicę stopy procentowej pozabankowej i bankowej— zadaliśmy pierwsze pytanie.

— Jesteśmy w okresie — oświadczył p. minister — w którym na czoło zagadnień gospodarczych wysuwa się problem obniżenia poziomu cen, a zatem wszelkich składników kosztów produkcji. Proces ten nie zatrzymywał się, jak to Panu zresztą zapewne wiadomo, przed monopolami państwowemi, z których monopole tytoniowy i spirytusowy obniżyły ostatnio wydatnie ceny na swe wyroby. Wiadomo również, jak wielką rolę posiada dla kształtowania się kosztów produkcji cena kapitału, wyrażająca się wysokością procentów, jakie producent musi płacić od uzyskanych kredytów. Koszt kapitału jest stanowczo zawysoki i podraża zbyt silnie ceny wyrobów.

W zrozumieniu tego stanu rzeczy — mówił dalej p. minister — wobec silnej pozycji technicznej Banku Polskiego w ostatnim czasie, rada tej instytucji uchwaliła niedawno obniżenie stopy procentowej z 7 i pół proc. na 6 proc. od dyskonta i z 8 i pół proc. na 7 proc. od pożyczek lombardowych.

Po tej samej linji poszły oba rozporządzenia: obniżające procentową stopę pozabankową oraz procentową stopę bankową. Pierwsze z tych rozporządzeń obniża stopę w obrocie kredytowym poza bankami z 15 proc. na 12 proc. w stosunku rocznym. Drugie rozporządzenie normuje najwyższe dozwolone korzyści majątkowe w dziedzinie kredytu zorganizowanego. Mianowicie obniża ono odsetki, pobierane przez przedsiębiorstwa bankowe z 11 proc na 9 i pół proc., względnie na 10 proc., a przytem obniża prowizję obrotową z 1/4 proc. na 1/8 proc. kwartalnie.

Rozporządzenie, obniżające stopę procentową bankową, wprowadza, Panie Ministrze, zróżniczkowanie wysokości maksymalnej stopy procentowej między bankami a spółdzielniami kredytowemi oraz komunalnemi kasami oszczędności na terenie kilku województw wschodnich. Jak należy to rozumieć — Panie Ministrze?

— Powodem tego rodzaju różniczkowania były specyficzne warunki, w jakich pracują spółdzielnie kredytowe oraz część komunalnych kas oszczędności, położona we wschodniej połaci państwa. Posiadają one znaczną część zarówno swoich kredytów, jak i zobowiązań usztywnionych specjalnemi umowami, na wyższy procent zawartemi, które nie dadzą się z dnia na dzień zlikwidować. Zróżniczkowanie to ma jednak charakter przejściowy i widzi Pan, że § 2 rozporządzenia wyraźnie to zaznacza.

— Czy nie uważa Pan Minister, że obniżenie stopy procentowej, a co zatem idzie i oprocentowania wkładów, może wywrzeć jakiś wpływ na rozwój oszczędności—wtrącamy.

— Nie posiadam pod tym względem żadnych obaw. Przeciwnie, doświadczenia ostatnich lat wykazały, że rzeczą dużo ważniejszą od wysokości oprocentowania jest pewność lokaty. Jest rzeczą wiadomą, że stosunkowo niższej stopie procentowej towarzyszy o wiele wiele większa pewność. Jestem przekonany, że oprocentowanie pożyczek w wysokości, która zezwoli wytwórcy na wyrobienie kosztów kredytu, wzmocni nasz rynek pieniężny, a z tem wyjdą z powrotem na rynek kapitały ztezauryzowane, które nawet za cenę zrzeczenia się oprocentowania uciekały, bojąc się niezdrowego, bo obciążonego wysokiemi odsetkami procesu produkcji.

Zresztą i tak po zmianie, spowodowanej przez oba rozporządzenia oprocentowanie w bankach wynosić będzie:

przy wkładach złotowych, płatnych à vista 4 i pół proc.,

przy wkładach złotowych, płatnych za 6-miesięcy wypowiedz. 7 proc.

Teraz prosze porównać — mówił dalej p. minister — to oprocentowanie z tabelką oprocentowania w bankach niemieckich, gdzie od wkładów à vista płaci się 1 — 1 i pół proc., a od wkładów płatnych za 6-miesięcznem wypowiedzeniem 4 procent.

W okresie obecnym maksymalny procent od wkładów za 6-miesiecznem wypowiedzeniem nie może wynosić więcej niż 7 proc. W tym kierunku poszły banki prywatne i idą kasy komunalne, z wyjątkiem kas na terenie województw wschodnich, które za takie wkłady płacić będą jeszcze czas jakiś 8 proc.

Reasumując, — oświadczył w końcu rozmowy p. minister — jeżeliby ostatnio wydane zarządzenia miały na widoku przedewszystkiem obniżenie kosztów kredytu, to z drugiej strony przyczynią się one również do wzmożenia jego pewności i prawdopodobnie ożywią rynek kredytów, stwarzając harmonję między interesami dłużnika i wierzyciela.

NIEGRZECZNY WUJASZEK SAM

II.

Powiedzieliśmy już, że największym zawodem, jaki spotkał Anglję po wojnie światowej, jest odmowa ratyfikowania paktu Ligi Narodów ze strony tych samych Stanów Zjednoczonych, których „wielki prezydent“ wymusił na konferencji pokojowej powołanie do życia aeropagu genewskiego. Wskutek tego Anglja zobowiązała się w artykule 16 paktu L. N. do ochrony „przed wszelką napaścią z zewnątrz nienaruszalności obszaru i istniejącej niepodległości politycznej wszystkich członków L. N.“. Zobowiązanie to, sprzeczne z wrodzoną niechęcią Anglosasów do sojuszów militarnych i automatycznie działających sankcji, przyjęte zostało tylko w przekonaniu o udziale Stanów Zjednoczonych w tych „entanglements“. Pociechą dla Anglji jest więc obecnie jedynie fakt ratyfikowania paktu również i przez pozostałe zamorskie państwa (dominjony) Imperjum Brytyjskiego. Zrozumiałem więc jest, że Anglja wzdraga się przed przyjęciem jakiegokolwiek zobowiązania nowego, którego by już na pewno nie tylko Stany Zjednoczone nie wzięły na siebie, lecz również — wobec takiego przykładu — i dominjony zamorskie. Anglja zaś nie chce ani zgodzić się na zasadnicze różniczkowanie swojej polityki zagranicznej od polityki „dominjonów“, co groziłoby dalszem rozluźnieniem i tak teoretycznych czysto więzów Imperjum Brytyjskiego, ani narażać się — co jeszcze gorsze — na możliwość konfliktu ze Stanami Zjednoczonemi, z racji zobowiązań z tytułu gwarancji pokoju.

Taka zaś możliwość istnieje. Jedną bowiem z podstawowych zasad wytycznych polityki Stanów Zjednoczonych jest „wolność mórz“. W imię tej zasady Wilson wypowiedział wojnę Niemcom, które odważyły się przeszkadzać akcją łodzi podwodnych swobodzie amerykańskiego handlu bronią i t. d. z państwami koalicji przeciwniemieckiej. Obecnie więc — kiedy z różnych stron apelują do Anglji o sprecyzowanie sankcji, wynikających z artykułu 16 paktu L. N. (względnie paktu Reńskiego) — politycy angielscy jakikolwiek gest odnośny wyraźnie uzależniają od zobowiązania się Stanów Zjednoczonych do nieuważania ewentualnej interwencji floty angielskiej przeciwko naruszeniu pokoju za naruszenie zasady swobody mórz. Jednem słowem, jak wyraził się kiedyś Wickham Steed, Stany Zjednoczone powinny się conajmniej zobowiązać, że „nie będą strzelać Anglji w plecy“ w razie wykonywania przez nią obowiązków, wynikających z paktu L. N., że więc nie będą się uważały za uprawnione do swobodnego uprawiania handlu ze stronami wojującemi, skoro jedna z nich została uznana za napastnika i burzyciela pokoju.

Stany Zjednoczone nie są wprawdzie członkiem L. N. Zainicjowały one jednak, jak już stwierdziliśmy, i ratyfikowały pakt Kellogga, uznający wojnę za zbrodnię. Pakt ten nie daje się w żaden sposób pogodzić z zasadą wolności bezwzględnej mórz. Przyznał to zresztą sam sekretarz stanu, Stimson, w ostatniej swojej obszernej deklaracji, której swego czasu poświęciliśmy specjalny artykuł, podkreślając, że jest ona moralnem zobowiązaniem Stanów Zjednoczonych do wystąpienia przeciwko każdemu naruszeniu paktu Kellogga. Sformułowana zaś przez p. Hoovera zasada nieuznawania jakichkolwiek zmian terytorjalnych w przyszłości, wymuszonych siłą, jest również bardzo cenną ewolucją w pożądanym kierunku. Nie ulega wątpliwości, że ta ewolucja Stanów Zjednoczonych została ogromnie przyspieszona wypadkami na Dalekim Wschodzie, tak blisko dotyczącemi interesów amerykańskich, a tak naocznie dowodzącemi Waszyngtonowi konieczności zaistnienia gwarancji solidarnej obrony nienaruszalności właśnie paktu Kellogga przez wszystkich jego sygnatarjuszy. Paul Boncour, formułując w Genewie francuski projekt rozbrojeniowy, najściślej oddaje właśnie tezę Steeda.

Jakkolwiekbądź, wspomniana teza Steeda daleko większe poczyniła postępy dotąd w Ameryce, aniżeli w Anglji. Wszyscy miarodajni amerykańscy mężowie stanu i profesorowie prawa zgodni są w opinji, że pakt Kellogga, zgodnie zresztą z intencją jego autora, wyklucza neutralność.

Deklaracja Stimsona dowodzi, że godzą się oni z wykładnią paktu Kellogga, jaką sformułował Steed, będący w Ameryce daleko chętniej słuchanym, aniżeli w samej Anglji. Mam podstawy do twierdzenia, że delegat Stanów Zjednoczonych, p. Norman Davis, w ostatnich swoich londyńskich rozmowach z angielskimi mężami stanu, nietylko nie przeciwdziałał żądaniu gwarancji pokoju, wysuwanemu ze strony Francji, lecz przeciwnie, przekonywał ich właśnie w tym kierunku, starając się zwłaszcza o znalezienie odpowiedniego kompromisu, mogącego wszystkim mocarstwom morskim udostępnić zawarcie wspólnego układu rozbrojeniowego. Ostatnim zaś dowodem powodzenia tezy Steeda w Stanach Zjednoczonych, jest najnowsza książka Franka Simondsa, głośnego autora „Can Europe hold peace“, dająca odpowiedź stanowczo negatywną na zapytanie „czy możemy pozostać poza przyszłą wojną“. Książka ta ukaże się niebawem.

Okazuje się, więc, że w Anglji świadomość konieczności zagwarantowania w sposób pozytywny pokoju jest daleko mniejsza, niż po tamtej stronie Atlantyku. To też tak popularne w ustach polityków angielskich powoływanie się na skrępowanie Anglji przez niegrzecznego wujaszka Sama jest mało uzasadnioną wymówką. Aczkolwiek traktat Wersalski nie cieszy się uznaniem w Stanach Zjednoczonych i dążenia do jego rewizji znajdują tam chętny posłuch, to jednak możliwość zbrojnego jego naruszenia zdaje się tam być narażona na daleko ostrzejsze potępienie — na podstawie paktu Kellogga — niż w Anglji, konkretnie związanej paktem Ligi Narodów.

W tem świetle stanowisko Ameryki, uzależniające ewentualną rewizję długów europejskich od rozbrojenia się Europy i to bez żadnych ze strony Ameryki gwarancyj, nie może tłumaczyć niezdecydowania i lawirowania polityki angielskiej. Zamiast czekać na Amerykę, Anglja powinna pierwsza do niej przemówić, jedynie zrozumiałym dla niej językiem. Tymczasem wysyła ona do Nowego Jorku gubernatora Banku Angielskiego M. Normana, by wytłumaczyć Amerykanom, że Anglja nic w walce z kryzysem nie poradzi, a z drugiej strony — jak słychać — szykuje się do zapłaty swojego długu wobec Ameryki, niezależnie od pozostałych mocarstw Europy. Czy można dziwić się wobec tego pesymizmowi p. Boraha względem przyszłej londyńskiej konferencji gospodarczej?

Adam Romer

W przewidywaniu zniesienia prohibicji

Gdy jeszcze daleko było do rozstrzygnięcia sprawy, kto będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych, w mniemaniu publicznem los 18-go uzupełniającego paragrafu konstytucji związkowej (prohibicyjnego) uważany był za przesądzony.

Najbardziej zainteresowani w sprawie utrzymania lub zniesienia prohibicji, byli oczywiście ci, którzy czerpali dochody i dorabiali się majątków, uprawając handel zakazany.

Bootledgerzy — pisze „Daily Mail“ — trzymają jedną rękę na pulsie społeczeństwa, drugą na jego gardle. Oni to pierwsi uznali, że wybiła godzina, w której wypada przedzierzgnąć się ze ściganych przez prawo przemytników w poważnych i solidnych kupców alkoholu i wina.

Od początku października bawią w Paryżu liczni Amerykanie, zajmując apartamenty w pierwszorzędnych hotelach, pertraktują z pierwszorzędnemi firmami francuskiemi w Bordeaux, Dijonie i w Reims, czynią zakupy na wielką skalę, usiłują zawierać umowy z właścicielami winnic na szereg lat i pozyskać wyłączne przedstawicielstwa na Amerykę światowych firm win francuskich i szampana.

Pisma francuskie nie bez pewnej ironji podkreślają „pozory szanowności“, jaką usiłują sobie nadać ci ludzie, których policja, bezskutecznie wprawdzie, ścigała we własnym kraju.

Odbywają oni częste wycieczki z Paryża do Londynu, gdzie także poczynili wielkie zakupy wódek angielskich. Z innych źródeł donoszą, że w meksykańskim porcie Vera-Cruz stoi cała flotylla handlowych statków angielskich, naładowanych winami hiszpańskiemi i włoskiemi, oczekujących bliskiego, jak się spodziewają, dnia w którym im wolno będzie wyładować swój towar w jednym z portów Stanów Zjednoczonych.

Fr. K.

NA CO JESZCZE CZEKAĆ?

Komisja Ratunkowa, stworzona przez Zarząd Pińczowskiego Oddziału Związku Ziemian, wykończyła zestawienia budżetowe i bilansowe dla 50 majątków swego powiatu za r. 1932/33. Obliczenia te mają tylko formalnie charakter preliminarzy, w istocie zaś są projekcją rzeczywistych cyfr, zaczerpniętych z zamknięć rachunkowych roku gosp. 1931/32, a dzięki temu, że dotyczą dużego obszaru 38.100 morgów (w czem lasu 10.926 morgów, w przeliczeniu więc 4 morgów lasu na 1 mórg użytków rolnych 28.936 mg.) oraz że stanowią drugie z kolei sprawozdanie (w r. zeszłym 51 majątków o 28.858 mg.), nadają się i do analizy i do porównania. Powiedzieć trzeba z góry, że obliczenia pińczowskie przynoszą potwierdzenie obliczeń kujawskich, o których pisałem już tutaj dwukrotnie, a nadto że wykazują uderzającą zbieżność z danemi, ogłoszonemi przez p. prezesa Wielkopolskiej Izby Rolniczej, d-ra Janusza Chosłowskiego, dla 47 majątków poznańskich o obszarze 32.782 ha. Aczkolwiek tedy nie posiadamy — i oczywiście bardzo jeszcze długo nie będziemy posiadali zestawień rachunkowych dla wszystkich gospodarstw folwarcznych Rzeczypospolitej, lub bodaj dla ich znacznej mniejszości, — to przecież pracowite i sumienne, objektywne i umiejętne obliczenie dla grup, liczących po kilkadziesiąt folwarków, przytem dla grup z różnych okolic (poznańskie — pińczowskie — kujawskie — małopolskie i t. d., co wszystko omawialiśmy różnymi czasy) wespół ze sprawozdaniami rachunkowemi majątków pojedyńczych, rozproszonych po całym kraju, gdy wykazują zupełną zgodność wyników, zupełną analogję zmian, zupełną zbieżność składników, wystarczają aż nadto do przekonywającego potwierdzenia oceny sytuacji, oświetlonej metodą dedukcyjną i analityczną, oraz wytrącają zupełnie podstawy zarzutom o nierealności oświadczeń i o powierzchowności sądów pod pozorem, że tym oświadczeniom i sądom brak jest podłoża statystycznego. Kto, jak my w Związkach Ziemian, ma do czynienia z wiarogodnym materjałem informacyjnym dla tysięcy gospodarstw, lubo materjał ten jest fragmentaryczny, ten, znajdując potwierdzenie wniosków swoich w takich, jak np. pińczowskie, obliczeniach grupowych, ma prawo żądać uznania oświadczeń swoich za bezwzględnie autentyczne, ścisłe i realne. W niczem nie osłabia wagi oświadczeń tych komunał, że „są jeszcze", czy też „są jednak" gospodarstwa, nie zagrożone w swej egzystencji, bo takie znajdą się zawsze, lecz to są tylko nieliczne wyjątki. Przejdźmy do rzeczy.

Zadłużenia długoterminowe wzrosły w ciągu roku na 1 mg. z 88,80 zł. do 93,26 zł., zadłużenia krótkoterminowe ze 159,60 zł. do 191,16 zł., razem zadłużenia wzrosły z 248,40 zł. do 284,42 zł., przyczem 80% majątków ma zadłużenie od 100 do 500 zł. na 1 mg. Gdy w roku poprzednim przychód brutto w gospodarstwach omawianych wynosił 3.323.853 zł., to obecnie (bez uwzględnienia straty 70 gr. na każdym kwintalu buraków cukrowych) wyniesie już tylko 2.448.650 zł., skutkiem czego samo tylko obciążenie długami krótkoterminowemi, stanowiące w roku poprzednim prawie 132% przychodu brutto, doszło do potwornego stosunku 227½% tego przychodu. Jeśli przyjmiemy, że od zadłużeń długoterminowych płaci się średnio 7%, od krótkoterminowych zaś 14%, a do tego doliczymy raty amortyzacyjne od zobowiązań długoterminowych (przed rokiem 7,05 zł., dziś 7,41 zł. z morga), to otrzymamy, **że obsługa długów (bez spłaty zobowiązań krótkoterminowych** i bez potrącania zaliczek na ziemiopłody, pobranych przed 1 lipca) **wynosiła na 1 mórg przed rokiem 30,7% przychodu brutto, obecnie 48,1%**, w stosunku zaś do rozchodu (do wydatków) stosunek ten wzrósł z 21% do prawie 30%. Ponieważ zaś tylko 12 majątków nie wykazuje obciążenia procentami, przeto powiedzieć można, iż 76% gospodarstw idzie szybkim krokiem do zupełnej ruiny, zwłaszcza, iż przychód brutto spadł ze 115,15 zł. na 84,64 zł., t. j. zmniejszył się prawie o 26½%. Zmniejszył się wprawdzie i rozchód gospodarczy (liczony bez oprocentowania i amortyzacji długów) ze 103,40 zł. do 83,62 zł., lecz tylko o 19%, a więc wypłatność i zdolność życiowa gospodarstw doznała znacznego pogorszenia. Rzecz zaś charakterystyczna, iż obciążenie jednego morga podatkami i ubezpieczeniami wzrosło z 22,8% rozchodu do 24,9%, co świadczy o nieelastyczności systemu obciążeń publicznych i o zupełnem nieliczeniu się władz wymiarowych z wynikami czynności gospodarczych. Jakoż wiemy, że w tym okropnym roku stosuje się przy podatku dochodowym bez wahania niedorzeczne „normy dochodowe", podnosi się „wartość czynszu z mieszkań, zajmowanych przez podatnika" i t. p., i t. p. W tych warunkach gospodarstwa **pracują deficytowo**. Ogólny **niedobór na mórg wyniósł zł. 51 gr. 78**, przyczem tylko 4 majątki zamknęły rachunek bez deficytu. Jaki stąd wniosek? Tylko jeden: że zarządzenia ustawodawcze „ratunkowe", oparte na idei zapewnienia środków ratunku pojedyńczym gospodarstwom w drodze postępowania indywidualnego, są spóźnione i nie odpowiadają już rzeczywistości, natomiast niezbędne są zarządzenia generalne o charakterze konwersyjnym i częściowo moratoryjnym, gdyż **ratunku potrzebują wszyscy.**

Nie będziemy powtarzali za sprawozdaniem pińczowskiem wyliczenia „niewykonanych postulatów"; ograniczymy się do przytoczenia zdania, które nie obejmuje wprawdzie całości niezbędnych zarządzeń, lecz trafia w ich punkt najistotniejszy: „Na skutek niższych cen produktów rolnych od kosztów produkcji, oraz stosowanej stopy procentowej z czasów inflacji i dewaluacji, do stabilizowanej waluty — o tendencjach deflacyjnych — zostały złożone na barki rolnictwa zobowiązania, z których nigdy, przy obecnych stosunkach nie będzie się w stanie wydobyć bez pomocy z zewnątrz, bez redukcji tych ciężarów i bez rozłożenia ich na szereg okresów produkcyjnych, przy natychmiastowem zastosowaniu stopy procentowej, odpowiadającej obecnej wysokości renty ziemskiej".

A teraz jeszcze porównanie z cyframi p. prezesa d-ra Chosłowskiego dla gospodarstw poznańskich. Wydatki stałe (koszta robocizny, świadczenia socjalne, podatki, procenty od długów) wynosiły w poznańskiem 54,8% ogólnych rozchodów pieniężnych, w pińczowskiem 54,5%. Obciążenie procentami wzrosło w ciągu roku w poznańskiem o 33,7%, w pińczowskiem o 56%.

Niema czasu do stracenia, jeśli chce się zapobiec powszechnej ruinie.

Jan Stecki.

OPŁAKANY STAN PRODUKCJI MLEKA

Przed rozpoczęciem „Tygodnia Rolniczego" ze wszech stron słyszy się głosy przedstawiające katastrofalne położenie rolnictwa, słyszy się żądania, przestrogi, uwagi określające bliżej i szczegółowiej te dziedziny w rolnictwie, nieopłacalność których jest jednym z powodów doprowadzających warsztaty rolne do stanu beznadziejności, w jakim się obecnie znajdują. Pomiędzy temi głosami zbyt mało podkreślono sprawę niesłychanie ważną, podkopującą byt najintensywniej prowadzonych warsztatów, a mianowicie niezwykle niskie ceny mleka. Ceny mleka wahające się w szeregu ostatnich miesięcy pomiędzy 13 i pół a 17,25 gr. dla majątków najlepiej prowadzonych, odstawiających mleko wprost do Warszawy, są tak niskie, że obory pracują wybitnie deficytowo. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ceny mleka przed wojną wahały się w granicach 24 — 30 gr. litr, przy niewspółmiernie niższych kosztach prowadzenia gospodarstwa (choćby niższe podatki, robocizna, żelazo, nafta etc.), jest to już dostatecznem wyjaśnieniem jak dalece ta uprzemysłowiona gałąź rolnictwa upada. Naturalnie odgrywa tu wielką rolę niesłychanie małe spożycie mleka w Warszawie. Czy wpływa na to zbiednienie społeczeństwa miejskiego, czy też zły gatunek mleka, trudno jest powiedzieć, sądzę, że jedno i drugie. W każdym razie dużą winą władz miejskich jest brak opieki i nieuregulowanie dotąd handlu mlekiem.

Istnienie kilku tysięcy krów, stojących w obrębie miasta jest horendalnem zjawiskiem, o ile się weźmie pod uwagę w jak niehygienicznych warunkach produkuje się mleko, które będąc produktem tak hygroskopijnym, z niesłychaną łatwością wchłania wszelkie szkodliwe bakcyle, w pośród których jest produkowane. Dalej wielka ilość mleka dostarczona przez włościan z okolicy Warszawy pozbawiona wszelkiej kontroli — również nie zachęca rodziców do przymusowego odżywiania mlekiem swych dzieci. Pozostaje mleko dostarczone z majątków, gdzie krowy zdrowe, będące pod kontrolą Związków, czysto dojone, mogą dostarczać zdrowy i pewny produkt. Tu jednak nie wszystkie zakłady mleczarskie lub też sklepy nabiałowe stoją na wysokości zadania, boć to mleko, które się kupuje, nie może być porównane z tem, które się wysyła z obory dworskiej.

Pozatem niepomierną jest rozpiętość ceny otrzymywanej przez producenta i płaconej przez konsumenta. 50 proc. ceny płaconej przez konsumenta otrzymuje producent za koszty wyprodukowania mleka — jest to stosunek wprost śmieszny, gdyby nie był tragicznym dla produkcji rolnej. Istnieje jeszcze bardzo ciekawy i charakterystyczny objaw dążenia do obniżki ceny mleka, objaw dyktowany przez ogólną stagnację finansową, co się objawia na następującym przykładzie. Tak poważna firma, jak B-cia Pakulscy wprowadzając u siebie sprzedaż mleka, obniżyła cenę rynkową, licząc widocznie na to, że przyciągnie tem sobie klijentele. Drugim przykładem jest „Agril", który będąc w wyjątkowych warunkach, bo nie ponosząc wszystkich ciężarów, jakiemi są obciążone konkurencyjne prywatne firmy mleczarskie — okazuje stałą tendencję obniżania cen mleka. Ceny obecnie są absolutnie nie wystarczające na pokrycie kosztów produkcji, na tym terenie odbywa się więc jeszcze pogrążenie rolnictwa, które pozbawione wszelkich środków obrotowych, nie ma siły zmniejszyć do minimum produkcji mleka, pomimo, że ona się nie opłaca. A jednak tą drogą dopiero automatycznie możnaby wpłynąć na podwyżkę ceny — oczywiście nie możnaby wpłynąć na uzdrowienie handlu mlekiem i rozpowszechnienie jego spożycia.

Te postulaty mogłyby być osiągnięte tylko na drodze przymusu sprzedawania tylko pasteryzowanego mleka.

WŁADYSŁAW FROELICH.

Głosy i odgłosy

CZEM BYŁ ÓW DZIEŃ LISTOPADOWY

Dzień 11 listopada, będący pamiętną rocznicą chwili, kiedy stolica i większość kraju zrzuciła jarzmo okupacyjne, zapisał się trwałemi zgłoskami w pamięci społeczeństwa. Pisma wszystkich kierunków poświęcają niemało uwagi tej rocznicy, oddając hołd niespożytej sile Narodu, który pod wodzą Więźnia Magdeburskiego wkroczył w podwoje Wolności.

„Słowo" słusznie zwraca uwagę na granicę, która owego dnia oddzieliła nas od fali płynącej ze wschodu.

Nad nami i tu i gdzieindziej jeszcze się błąkały mroki i biła w nie tylko od wschodu szeroka fala w stos rosnących łun. Jakby jakiś zaskórny, podziemny ogień tego czerwonego potopu, zaskrzyła się już tu i ówdzie i zwykłą grabieżą i „socjalizacją" i „tarnobrzeską republiką" księdza Okonia. Świt, który szedł z jednej strony, miał nawprost siebie wyrastającą łunę. Gdy z warty przegnany przez wychudzonego na ersatzach wojennych skauta schodził żołnierz niemiecki, nie wiedzieć niemal było, czy już jutro tego za ciężkiego na chłopca karabinu nie wytrąci ktoś trzeci.

To co jest istotnego, najbardziej istotnego w dniu 11 listopada, w tem, że jest świętem Niepodległości, to nie jest ani to, że wyzwoloną została stolica, ani to nawet, że rozpoczął się tłumny odpływ niemieckiego zalewu. Istotą 11 listopada jest to, że w dniu tym stanęły i nakreśliły się w świecie ducha nasze granice — i Wschodu, że zatrzymany został jego pochód, że nastąpił w ruchu rewolucyjnym na ziemiach polskich decydujący plebiscyt: Jedni opowiedzieli się za Polską, drudzy za Komuną. 11 listopada rozszczepił zalewającą nas czerwień, wbił klin, zróżniczkował, odesparował, poróżnił prąd jednym zamachem dotąd idący. Być może na 5 minut przed dwunastą przybył wówczas do Warszawy ten Człowiek, który jeden jedyny był w stanie osadzić w miejscu powolne nasze staczanie się w dół, który z Rosją pochłonął i Ukrainę i Białoruś i Gruzję.

Jest to największa rzecz dnia 11 listopada i jedna z największych zasług Józefa Piłsudskiego. W roku 1794, w roku 1931 wystarczał dobry strateg. Ale w 1918, tej wielkiej jesieni, najznakomitsze dyplomy akademji wojennych warte były wobec idącej ze Wschodu łuny tyle samo, co zdarty generalski pagon, rzucony brutalnie po egzekucji na trotuarze Newskiego Prospektu. Musiał się pojawić i powiedzieć „jestem" ktoś, coby pojawieniem się i swojem „jestem" powiedział wiele, wiele więcej niż wszystkie szlify kolejnych, odmierzonych awansów, i wszystkie „naprzód!" wiecowe!

Dzień 11 listopada był datą, a powrót Józefa Piłsudskiego faktem, na którym się zatrzymała u nas ofensywa komunistyczna i od którego rozpoczął się jej odwrót. „Socjalizm" wszelakich republik lubelskich, który wówczas załamał się również, był bowiem, jak i w Rosji, jak i na Węgrzech, bynajmniej nie „klapą bezpieczeństwa", bynajmniej nie „bezkrwawą rewolucją", lecz jeszcze jedną kiereńszczyzną, jeszcze jednym prologiem komuny. Bieg wypadków nad Newą i Wołgą nie napotkał na swej drodze takiego dnia i takiego człowieka. Rozchylenie, ogromne rozchylenie naszych i ich dróg możemy mierzyć z wyżyny lat czternastu, dziś. Dzień dzisiejszy jest wielką rocznicą przez to, że tego właśnie dnia wyrosły duchowe granice między nami a nimi, granice, które zakreśliła potem krew, dziejowym rozbratem na wówczas i na zawsze.

C.

Przed zawarciem traktatu handlowego między Polską a Austrją

JAKIE ŻĄDANIA WYSUWAJĄ OBIE STRONY?

W okresie silnego kurczenia się naszych obrotów towarowych z zagranicą, zawieranie traktatu handlowego z kontrahentem, z którym mamy już od szeregu lat dodatni bilans handlowy, jest dla nas szczególnie ważne i doniosłe. Dlatego też pragniemy poddać bliższej analizie dotychczasowy stan rzeczy i wskazać możliwości, jakie istnieją w tym zakresie na przyszłość.

Zaznaczyć przedewszystkiem należy, że stosunki gospodarcze między Polską a Austrją oparte są dotychczas na umowie handlowej o obustronnej klauzuli największego uprzywilejowania. Rynek austrjacki do niedawna jeszcze odgrywał dużą rolę w naszym wywozie, zwłaszcza trzody chlewnej, jaj i węgla. Dążąc do poprawy swego bilansu handlowego, Austrja doprowadziła do podpisania w dniu 6 lutego r. b. protokułu, który urzeczywistnił zasadę, że w odniesieniu do Polski bilans handlowy ma być doprowadzony do równowagi, przyczem jednak eksport naszego węgla do Austrji nie miał być uwzględniony przy ustalaniu tej równowagi.

Zasługuje na uwagę fakt, że o ile w r. 1930, pomimo zaznaczających się już trudności, wywieźliśmy do Austrji 439,5 tysięcy sztuk żywych i bitych świń, to w roku 1931 wywóz ten skurczył się do 407 tys. sztuk, przyczem w ostatnich miesiącach ub. r. wywożono po 20, a nawet 12 tysięcy sztuk miesięcznie. Ostatni układ daje nam możność wywożenia zaledwie kilku tysięcy sztuk trzody chlewnej miesięcznie i to przy pomocy komisjonerów wiedeńskich, co jest dla nas związane z dużemi trudnościami. Jedynie chwilowa konstelacja na innych rynkach powoduje, że Austrja czasowo liberalnie traktuje przywóz trzody chlewnej z Polski.

Gorzej przedstawia się sytuacja naszego eksportu węgla, który stanowi na tym rynku najpoważniejszą naszą pozycję, decydującą o aktywności naszego bilansu handlowego z Austrją. Cyfra 3 zgórą miljonów ton węgla, wywożonego do Austrji przez Polskę w latach 1928 i 1929, zredukowana została w ubiegłym roku do 1 miljona 974 tys. tonn. W roku bieżącym ścisła reglamentacja przywozu węgla do Austrji ograniczyła wywóz naszego węgla do 40% dotychczasowej normy, jakkolwiek energiczna akcja naszych czynników miarodajnych i sfer zainteresowanych złagodziła do pewnego stopnia powyższy stan rzeczy. Bardzo dotkliwie odczuwa również nasz eksport węgla wprowadzenie przymusu opłacania całego frachtu przewozowego aż do granicy austrjackiej przez nadawcę-eksportera, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, że fracht opłacał odbiorca austrjacki; dodać należy, że koszt przewozu równa się 2/3 ceny towaru. Musiało to oczywiście za sobą pociągnąć zwyżkę cen węgla, co zmniejszyło znacznie konkurencyjność węgla polskiego na rynku austrjackim. Dużą wreszcie trudność dla naszego eksportu węgla stanowi rozporządzenie, ustalające przymusowy stosunek sprzedaży węgla importowanego do węgla krajowego, dochodzący w niektórych okręgach nawet do 90%.

Również w zakresie importu jaj Austrja zajmowała do niedawna jeszcze drugie miejsce w naszym imporcie jaj, a obecnie, wskutek wprowadzonej reglamentacji w tym zakresie, zepchnięta została na plan dalszy.

W ten sposób nasz eksport do Austrji został stosunkowo znacznie zahamowany. O ile jeszcze w roku ubiegłym Austrja odbierała 9.3% naszego wywozu (175 miljonów złotych), to w pierwszem półroczu r. b. tylko 7.8% (42 milj. zł.). Oczywiście, że import austrjacki do Polski również uległ zmniejszeniu. Tak np. Austrja przywoziła do Polski w ubiegłym roku 5.1% swego eksportu (76 milj. zł.), a w pierwszem półroczu r. b. 4.5% (19,5 milj. zł.).

W tych warunkach Polska, przystępując do rokowań handlowych z Austrją, wysuwa przedewszystkiem żądanie co do zabezpieczenia odpowiadających naszym potrzebom kontyngentów węglowych i usunięcia wszelkich utrudnień, stosowanych przy wywozie węgla do Austrji. Na drugim planie miałaby się znaleźć kwestja utrzymania obecnego stanu rzeczy co do sposobu rozdzielania kontyngentów na nierogaciznę w wywozie do Austrji, jako też usunięcia pewnych szczególnych utrudnień w tej dziedzinie. Chodzi tu głównie o utrudnienia, które łączą się z eksportem ilości nadkontyngentowych, dokonywanym bądź w drodze obrotu kompensacyjnego, bądź wzamian za konfiskatę części zysków eksporterów na rzecz skarbu austrjackiego.

Ze swej strony Austrja wysuwa żądanie udzielenia jej znacznej liczby zniżek celnych w zakresie wywozu do Polski szeregu swych wyrobów przemysłowych, pragnąc zabezpieczyć się równocześnie na dalszą przyszłość (t. j. na czas po wejściu w życie nowej polskiej taryfy, przed podwyżkami szeregu artykułów, interesujących Austrję, a wynikających z nowej taryfy celnej. Polska chętnie godzi się na umożliwienie Austrji wyrównania bilansu handlowego, z tem jednak zastrzeżeniem, że eksport węgla polskiego do Austrji miałby być wyodrębniony z równowagi wzajemnego bilansu. Należy przypuszczać, że pertraktacje między kontrahentami, dadzą wyniki dodatnie i że już w najbliższym czasie traktat handlowy polsko-austrjacki zostanie zawarty.

M. G.

KRONIKA ZAGRANICZNA

(Według telegramów własnych i agencyjnych)

Przyjaźń polsko-jugosłowiańska

W Skupczynie jugosłowiańskiej doszło z okazji ratyfikacji umowy kulturalno - szkolnej pomiędzy Polską a Jugosławją do burzliwej manifestacji całego parlamentu na rzecz zaprzyjaźnionej i bratniej Polski. Przemawiali min. Stankowicz i 6 posłów, przyczem ustawicznie wznoszono okrzyki na cześć marszałka Piłsudskiego i mocarstwowości Polski. Wszyscy członkowie rządu obecni byli na tej 3-godzinnej uroczystości.

Konferencja rozbrojeniowa

Obrady Prezydjum Konferencji rozbrojeniowej nad projektem zakazu wojny chemicznej, stały się jałowe wobec niechęci tylu państw do kontroli międzynarodowej i sankcji. Delegat Polski gen. Burhardt - Bukacki, zdemaskował tę obłudę, wskazując na istnienie 1.000 gazów trujących.

FRANCJA

ROCZNICA ZAWIESZENIA BRONI obchodzona była nader uroczyście nad grobem nieznanego żołnierza z udziałem Prezydenta Lebruna. **Nabożeństwo żałobne** odbyło się w kościele Inwalidów z inicjatywy marszałków. **Komuniści urządzili w kilku miejscach Paryża wielkie manifestacje antymilitarystyczne.** Socjaliści manifestowali przed grobem Jaurèsa.

PRZEMÓWIENIE HERRIOTA w narodowej radzie gospodarczej przepełnione było zapewnieniami **współpracy rządu z sferami gospodarczemi** w walce z kryzysem.

W. BRYTANJA

UROCZYSTE OBCHODY ROCZNICY ZAWIESZENIA BRONI odbyły się **z udziałem króla przy grobie nieznanego żołnierza** i wszystkich sanktuarjach wojennych oraz w katedrach i kościołach całego kraju przy zachowaniu tradycyjnych dwóch minut milczenia.

PRZECIWKO ZNIESIENIU LOTNICTWA wojskowego **i umiędzynarodowieniu** cywilnego **wystąpiły w odezwie** na temat rozbrojenia **aeroklub królewski i król. tow. aeronautyczne**, uważając, że tymczasem **pakt Kellogga nie zabezpiecza ludzkości przed nową wojną,** że więc „pogotowie" musi być utrzymane. Natomiast **wicepremjer Baldwin zażądał** w parlamencie **zniesienia lotnictwa wojennego,** jako barbarzyńskiego środka walki i **umiędzynarodowienia lotnictwa cywilnego.** Jest to teza rządu.

IRLANDJA

DEMONSTRACJE PRZECIWANGIELSKIE odbyły się w rocznicę zawieszenia broni. W Dublinie i innych miastach **zbeszczeszczono sztandary angielskie** publicznie. **Bojówki republikańskie** tłukły szyby i **biły uczestników obchodów pamiątkowych.** Jest wielu rannych. Zmobilizowane oddziały policji przywróciły spokój. Kobiety brały żywy udział w manifestacjach. **De Valera potępił ekscesy bojówek republikańskich,** dążących do sprowokowania Anglji celem **wymuszenia proklamowania republiki.**

NIEMCY

SPRAWA ROZBROJENIA I REWIZJI. Prasa niemiecka **wita z radością wynurzenia min. Simona o uznaniu przez Anglję zasadniczo równouprawnienia Niemiec** oraz potępienie przez prasę angielską budowy nowego **pancernika francuskiego „Dunquerque"**, odrzuca możliwość powrotu Niemiec na konferencję rozbrojeniową bez wyraźnej zgody mocarstw na żądania Rzeszy. **Odrzuca** ona **również propozycje zawarcia Locarna wschodniego,** godzi się jednak przeważnie wobec żądania przez Simona deklaracji pokojowych na **ewentualne ponowienie Locarneńskiej obietnicy nie przeprowadzenia rewizji przemocą,** o której, zdaniem „Vossische Zeitung", **żaden rozsądny Niemiec nie myśli.** Niemcy chcą jednak mieć „wolne ręce" w **żądaniu „dobrowolnej rewizji". „Przymus Wersalski" winien ustąpić „wolnym porozumieniom".**

KONFERENCJA PAŃSTW POŁUDNIOWYCH Rzeszy, odbyła się w Würzburgu **pod przewodnictwem bawarskiego premjera Helda, celem** uzgodnienia wspólnego frontu **przeciw centralistycznemu projektowi ustrojowemu rządu Rzeszy.** Premjerowie państw związkowych **udali się** do Berlina na konferencję z kanclerzem Rzeszy.

FRANCUSKA KOMISJA GOSPODARCZA przybyła do Berlina pod przewodnictwem p. Patenotre **na 2** sesję **4** podkomisji niem.-franc. komitetu współpracy gospodarczej w sprawie wspólnych **robót publicznych zagranicą.**

BUNT W WIĘZIENIU w Bielefeld **wybuchł pod dowództwem porucznika Reichswehry** Schernigera, **skazanego** za działalność wywrotową. Bunt **został uśmierzony.**

PRZECIW LIKWIDACJI BOJÓWEK HITLEROWSKICH W ZAGŁĘBIU SAARY, protestuje prasa nacjonalistyczna, uważając ją za mieszanie się Ligi Narodów w niemieckie sprawy wewnętrzne.

SZWAJCARJA

ECHA ROZRUCHÓW GENEWSKICH. Socjaliści rozpoczęli w Genewie generalny strajk protestacyjny przeciw uwięzieniu Nicole'a i **krwawemu uśmierzeniu** rozruchów. Wobec oskarżenia o **podburzanie do rewolucji** sąd odmówił uwolnienia Nicole'a. **Dywizjon kawelrji został zmobilizowany** w Morges dla **zapewnienia** spokoju. **Pogotowie wojskowe** w Genewie trwa. Śledztwo stwierdziło dotąd 12 wypadków śmiertelnych w **czasie** strzelaniny. W Lozannie i innych **miastach socjaliści manifestowali** bez powdzenia. Naogół w Szwajcarji **panuje spokój.** Prasa najostrzej potępia wichrzycielską akcję socjalistów.

KONCERT PADEREWSKIEGO odbył się w **Vevey na rzecz bezrobotnych.**

WŁOCHY

PRZYJAŹŃ WŁOSKO - WĘGIERSKA. Premjer gen. Gömbös **wyjechał z Rzymu,** żegnany nader uroczyście i serdecznie przez przedstawicieli rządu. **Rozmowy jego z Mussolinim** na temat Europy Środkowej i **ożywienia stosunków gospodarczych włosko-węgierskich wykazały zupełnie zgodność** poglądów. Tak Włochy jak i Węgry przeciwne są **supremacji politycznej i gospodarczej Czechosłowacji, grożącej jakoby w myśl planu francuskiego.** Prasa włoska podkreśla autorytet p. Gömbösa, który zdążył już **poważnie** wzmocnić szeregi obozu rządowego na Węgrzech.

AUSTRJA

ROKOWANIA HANDLOWE Z POLSKĄ zostały na krótko przerwane. Szanse są naogół pomyślne; Austrja żąda jednak przywilejów celnych.

SOWIETY

ROKOWANIA HANDLOWE z ŁOTWĄ zostały **zerwane.**

URUCHOMIENIE NAJDŁUŻSZEJ NA ŚWIECIE LINJI LOTNICZEJ Mińsk — Władywostok nastąpi 1-go stycznia 1933. Podróż między temi miastami koleją trwa 14 dni; samolotem potrwa dwa i pół dni.

STANY ZJEDNOCZONE

SPRAWA DŁUGÓW WOJENNYCH. Okazuje się, że **noty Anglji i Francji** w sprawie długów wojennych domagają się od Stanów Zjednoczonych **zawieszenia płatności przypadających na 15 grudnia.** Hoover znalazł się w kłopotliwem położeniu. Podobno **Anglja w razie odmowy** przedłużenia moratorjum **zapłaci** swoje 19 miljonów funtów szt. Natomiast **Grecja i Węgry zawiadomiły** Waszyngton, **że nie są w stanie zapłacić** swoich rat długów wojennych. **Francuska opinja publiczna przeciwna jest** jakimkolwiek spłatom, żądając w przeciwnym razie **odmowy ratyfikacji umowy Lozańskiej.** Rata Francji wynosi 20 miljonów dol. Rząd chce **ją zdeponować tymczasem w Bazylei w Banku Wypłat Międzynarodowych.**

CHINY

WOJNA DOMOWA wre w całej pełni. **W dzielnicy północnej wojują z sobą dwaj rywalizujący generałowie. W Chinach Środkowych armja czerwona** Chin Sowieckich, wypiera coraz dalej wojska rządu Nankińskiego, **grożąc skomunizowaniem większości państwa.** Z **Tybetem** rząd Nankiński **zawarł pokój za cenę ustępstw terytorjalnych.** W **Mandżurji Japończycy** powoli **oczyszczają** obszar kolei wschodnio - chińskiej **z band powstańczych i rozbójniczych.**

KRONIKA ARTYSTYCZNA

W ZACHĘCIE: WYSTAWA HENRYKA - SZCZYGLIŃSKIEGO I SZCZĘSNEGO RUTKOWSKIEGO

Znów zapełniły się sale Zachęty obrazami wybitnej indywidualności — Henryka Szczyglińskiego. Z wojny wielkiej i polskich zmagań się z bolszewikami uratował on swój talent, a czasy te pełne fantastycznych przygód usuwające sztuki plastyczne w cień sztuki wojennej, pomogły mu do pogłębienia wrodzonych zdolności. Musiały to być jakieś procesy podświadome, związane z jego charakterem i stosunkiem jego wrażliwej duszy do natury.

Wystawa obecna, to kronika tych procesów zapisana w szeregu znakomitych płócien, z których każde, mimo olbrzymich różnic tonacyj posiada wszystkim wspólną cechę, cechę polskości odróżniającą jego malarstwo i wogóle malarstwo polskie od malarstwa powstającego lub powstałego na innym skawku ziemi.

Z historyczności, panującej do dziś dnia w Krakowie — istniejącej w tem najpiękniejszem mieście polskim w atmosferze, w powietrzu, którem każdy tam przybywający oddycha, która tchnie z murów, co od tysiąca lat patrzyły na dzieje Polski i słuchały spowiedzi o klęskach i tryumfach, o życiu uroczystem i codziennem mieszczan krakowskich, z tej historyczności powstał u Szczyglińskiego obraz „Ostatni halabardnik krakowski". Obraz ten zyskał mu sławę u nas i zagranicą, a jest on tem charakterystyczniejszy, że powstał nie z tej myśli historycznej, z której tworzą Matejko, Malczewski i cały szereg innych malarzy, lecz jest on świadectwem zmiany, jaka pod wpływem toczącego się życia nastąpiła w odnoszeniu się do dziejów młodszej generacji malarzy. Zapatrzenie w przeszłość mijało, a o czyn, wraz z Wyspiańskim, wołały głosy w duszach świtającej jutrzenki Swobody. Obraz ten, jak i kilka innych z tego okresu twórczości Szczyglińskiego trzymany jest w tonach ciemno-szarych. Noc. Zatulony w kożuch, kroczy ten ostatni stróż Krakowa, w ręku halabarda, oznaka władzy i jedyna broń. W kilka lat wszystko się zmieniło.

„Kiedy wybuchła wojna światowa — pisze I. Kleczyński we wstępie do katalogu — Rosjanie aresztowali Szczyglińskiego, jako obywatela miasta Żywca (po ojcu), ale artysta w pełen fantazji sposób zdołał uciec i wśród dziwnych przygód, pieszo przekradał się do Krakowa. Tam czynnie uczestniczył w organizacji 2 szwadronu ułanów legjonów i walczył w drugiej karpackiej brygadzie „żelazną" zwanej, w szwadronie Wasowicza („pluton wujów") nieprzerwanie do r. 1917. W roku 1920 zgłosił sie jako ochotnik i, przydzielony do 2-go pułku szwoleżerów Rokitniańskich w randze porucznika, uczestniczył w obronie Włocławka, za co wymieniony został w rozkazie dziennym z dn. 27 sierpnia 1920 r. Otrzymał za walki w Legjonach oraz w wojnie z 1920 roku „Krzyż Niepodległości", „Krzyż Walecznych" i medal „Polska swemu obrońcy".

Poświęcając się jeszcze przez pewien czas różnym sprawom organizacyjnym, które wówczas, po 1920 roku rosły, jak grzyby po deszczu, wraca do swej pracy malarskiej, do niej jedynie, zdala od towarzystw i związków, oparty tylko o swój własny twórczy wysiłek.

Obrazy jego z tego ostatniego okresu przechodzą z przeważającej poprzednio intonacji ciemnej do jasnych barw, radosnych, silnych, życiowych. Krajobraz jego nabiera soczystości wiosennej — tchnie pełnią życia, werwą rozbujałej siły, jakby na przekór wszelkim defetystyczno-kryzysowym popędom.

„Baloniki" na wiosnę, lub „Śniegi", wreszcie „Czarny staw" wszystko to są obrazy sławiące życie — i piękno przyrody, w dzień słoneczny jasny, piękny, o silnych tęczowych barwach, o niebie z płynącemi białemi chmurami i ujmujące je w swe głębie spokojne wody.

Jego litografja „Zielony balonik" to może najlepszy dokument, znaczenia artystycznego, obyczajowego, tej dziś przebrzmiałej, lecz sławnej instytucji w „Jamie Michalikowej", więcej prawdy w sobie zawierający, niż wszystkie opisy i opowiadania o nim.

W twórczości Szczesnego Rutkowskiego najwybitniejszą rolę gra „Wisła". Krajobrazowi nadwiślańskiemu przeciwstawia on siebie i z tego napięcia tych dwóch biegunów powstaje obraz djalektyczny, — posiadający tezę i antytezę. W antytezie wyłącza on wszystkie elementy uczuciowe, które mogłyby mu zaciemnić jasność logiczną; idzie za dekoracyjną linją wijącą się ku horyzontowi, przeważnie z wysokiej perspektywy ustalonemu, a obok niej ustawia pionowe przedmioty, jak drzewa, domy, ludzi, z prostotą malarzy Quattrocenta. Lecz natura jest zbyt bogata, ażeby się dała zmieścić w tej koncepcji — rozpycha nałożone ramy i wtedy Rutkowski ogląda się za nowemi elementami i znajduje je w różnorodności pór roku. Do tych dwóch biegunów osobowości i natury przychodzi element trzeci czasu kształtującego na swój sposób i przejawiający się w kolorycie. Kolor wiosny, lata, jesieni i zimy jest na tym samym krajobrazie zupełnie inny i to właśnie odczuwa w wysokim stopniu Rutkowski i to daje w swych obrazach przesłaniających zmiany pór roku na tym samym skrawku ziemi. Skrawek ten jest przepiękny, bo powstaje z rozlewnej Wisły na Kujawach, gdzie na szczęście nie uregulowana Wisła swobodnie toczy swe wody w rozległem korycie, odbijając w swych falach nasze niebo, o białych chmurach lub promienie przedzierające się przez szare zwały oparów. Jest jeszcze w obrazach Rutkowskiego jakiś ascetyzm formy wynikający z woli opanowania zupełnego kształtów szczodrze rozsypanych w naturze i ascetyzm koloru, nie pozwalający na zmysłowe zabawy tęczowemi barwami.

Franciszek Siedlecki.

JESZCZE O STYLU W LITERATURZE

Pisało się już o tem gęsto i często. Ostatnio, omawiając pewne nader fatalne elukubracje powieściowe *), daliśmy wyraz ubolewaniu, że wydawnictwa straciły swój dawny, dostojny diapazon, że oto teraz drukuje się byle co, byle jak i byle gdzie.

Pisało się o tem, że poniektórym wydawnictwom dobrze a pożytecznie byłoby nałożyć jakoweś kagańce, aby nie kąsały czytelników złym smakiem podejrzanej „literatury" i nie wyrzucały na tak zwany wydawniczy rynek rzeczy pustych, jak baalamowa oślica lub zgoła obrzydliwych a wstręt budzących.

Pisało się tandem, jak następuje: „Należałoby, aby związki literackie wejrzały trochę w sprawę wydawnictw. Dobrzeby było, gdyby przy boku każdego wydawcy stał jakiś delegat stowarzyszenia literackiego, jakiś rozumny, objektywny, uczciwy krytyk, którzyby postawił veto przeciwko wydawaniu rzeczy szkodliwych, grafomańskich, bezwartościowych".

Dawniej, w starych dobrych czasach, przy boku wydawnictwa instytucja taka istniała i prosperowała. Taki pan siedział przy biurku i mozolnie przeglądał manuskrypt kartkę po kartce, wiersz po wierszu, zdanie po zdaniu. Nie był to tylko zwykły korektor, którego zadanie polega dziś tylko na wyławianiu błędów zecerskich. Taki pan miał duży smak literacki, wybornie znał składnię i ortografję, pysznie władał polszczyzną, a niejednokrotnie sam był doskonałym literatem. Jego współpraca w wydawnictwie dawała rękojmię, iż książka będzie rzetelna i piękna.

Częstokroć pozycja takiego pana była żenująca. Opowiadano mi, jak u Gebethnera i Wolffa składano jakąś powieść Sienkiewicza. Mistrz był wtedy u szczytu powodzenia i sławy. Siedział podówczas gdzieś na Capri czy w Mentonie i stamtąd nadsyłał wspaniałe, welinowe karteczki, zapisane pięknym, drobnym maczkiem. Korektorem „Tygodnika Ilustrowanego" był wtenczas Ludwik Korotyński, sumienny i zdolny lingwista. Pewnego dnia przychodzi on do wydawcy zafrasowany i powiada, że odkrył w manuskrypcie Sienkiewicza jakieś usterki stylu. Co robić? Samemu poprawić Sienkiewicza? Równałoby się to zuchwałemu świętokradztwu. Dać do druku w tej formie? Na to nie pozwalała etyka wydawnicza.

Wreszcie znaleziono wyjście. W sposób niesłychanie oględny, grzeczny i uprzejmy posłano mistrzowi depeszę. Czy pozwoli poczynić drobniutkie poprawki? Czy się nie obrazi? W ciągu całego tego czasu, aż do chwili nadej-

*) Por. feljeton p. t. „Barbarzyńska literatura" w „Dniu Polskim" z dn. 5/6 listopada b. r., Nr. 306/307.

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

„GORSZY NIŻ MURZYN"!

(Dokończenie)

...Przyjmują go do artylerji. Ale nie do armat, tylko do koni. Znał się na koniach, kochał konie. Uczą go, ćwiczą, ale niedługo. Niema na to czasu. Wciąż bój idzie. Biją granaty, gwiżdżą karabinowe kule. Z początku trochę się bał. Ale potem... Zaczęło się też... w listopadzie. W Polsce był wtedy deszcz i śnieg i szaruga. Niebo nie takie błękitne, jak tu! Mimo to, gdyby choć raz jeszcze na tamto szare niebo móc popatrzeć! Ileby za to dał!...

...Mijają miesiące. Żołnierz z niego coraz lepszy, przychodzi wiosna. Wielkie walki. Bitwa sroga. Ze wszystkich stron grają armaty...

...Baterja jego pędzi przez pola, aż dudnią jaszcze, aż ziemia lepka i woniejąca rwie się z pod kopyt... A on — dumny siedzi wysoko w siodle i pogania swoje ciężkie wałachy... Jest konowodnym!...

...Nagle błysk, huk... tuż przed nim! Spada z konia, coś po nim przejeżdża, coś go tratuje... Tak, to jego własna armata!... Straszny ból..., a potem... traci pamięć!

...Budzi się dopiero w szpitalu... Długo leży na białem łóżku, stęka, nie może się ruszyć... Wreszcie... wychodzi na świat Boży... Jest znów listopad, żółte liście sypią się z drzew... Gra muzyka wojskowa... Defilują pułki... Staje, patrzy — kaleka, niezdara!... Koło niego ludzie krzyczą, radują się... Mówią mu, że to listopadowe święto niepodległości...

...A on — z taką okropną, pozszywaną gębą... Ludzi straszy... „Gueule cassée" — zbity pysk — nazywają ich Francuzi. Ale nazwa to zaszczytna! Wie o tem... Order za to dają, szanują... Jego nie szanował nikt! I nikt mu nic za to nie dał. Nie wiedział, że w Polsce się trzeba było upomnieć, by uczczoną została krew żołnierska!

Nie wiedział, dokąd pójść. Zrobił swoje i na wieś powrócił. Lecz przegnali, „niezdara" — mówili mu. Przeganiali zewsząd. Przegonili aż do Francji i dalej — do Afryki!...

...Aż tu naraz — Polska znów wypływa mu przed oczy na pomarszczonej, bezkreśnej wodzie...

Już statek przycholowali do portu, zarzucają kotwice, krępują stalowemi linami, na molo pomost rzucają, tuż obok niego... Widzi jak na dłoni szeregi polskich marynarzy.

A na brzegu czekają już na nich. Komendant portu w ślicznym, złocistym mundurze i w takim kapeluszu, jak za Austrji pan starosta; oficerowie, wojsko...

Panowie w cylindrach, panie w jasnych sukniach... Ach, jakie śliczne, jakie białe! Jedna zwłaszcza, pod parasolką — listopadowe słońce jeszcze mocno na tym brzegu świeci! — złote włosy, twarz różowa, oczy takie niebieściuteńkie! No, śliczności, jak na obrazku! Ho, ho, takich pań nie widział od lat! Gdyby to można choć końcem palca dotknąć, niechby nawet po sukni! Ale gdzie tam jemu? Napędziliby! Jeszcze być może obili? Nie ośmieliliby się! Ale aż serce zamiera z ochoty!

— O widzi pan, panie konsulu — odzywa się ta śliczna z pod parasolki czerwonej — tam, to mój mąż! Jak się cieszę, że go za chwilę uściskam!

„Gorszy niż murzyn" jest tuż blisko, słyszy każde słowo i oczy wybałuszył i oczyma temi śliczną panią pożera. Ale ona, naturalnie, tego nie widzi.

— To pierwszy raz — odzywa się pan w cylindrze obok białej pani — polski okręt tu przybija. W samą wilję 11-go listopada!

A obok orkiestra wojskowa zaczyna grać tak skocznie, że koszlawy Kacper aż w miejscu podryguje! Skąd on zna tę pieśń? Taka uroczysta i taka radosna zarazem? Tak, pamięta, grali ją wtedy, przed laty na ulicach Lwowa!...

Wszyscy salutują, kompanja prezentuje broń, błyszczą w słońcu srebrem bagnety.

Kuternoga podświadomie prostuje też swe pogięte członki, dwa palce przykłada do turbana...

Przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego rój granatowych marynarzy wysypuje się na ląd. Kilku starszych, reszta młodziki, od wichru morskiego spalone.

Muzyka urywa. Witają się wszyscy, cieszą, śmieją... Ten starszy, ze złotym na czapce galonem, chwyta w ramiona śliczną panią, jak z obrazka i mocno przyciska do piersi! Całuje ją, tuli...

Przechodzą koło Kacpra, oddalają się... Nie może wytrzymać, wyciąga nagie, czarne ramiona, iście murzyńskie i krzyczy:

— Stójta chwile, Polaki kochane!

Panie, oficerowie, marynarze zatrzymują się zdumieni. Widok łapserdaka w łachmanach w istocie jest niezwykły. Piękna komendantowa pyta z odrazą:

— Polak? Nie do wiary! Kto to jest ten potworek?

Usłużny żandarm francuski nie rozumie, ale domyśla się, o co chodzi. Widok przykry i to w czasie oficjalnego powitania? Jak on się tu dostał u licha? Trzeba go

ścia odpowiedzi, Korotyński chodził, jak struty. A co, jeżeli się mistrz oburzy? Strach pomyśleć!...

I oto nadeszła odpowiedź od Sienkiewicza, w formie listu do Ludwika Korotyńskiego. Mistrz, słynny już na świat cały, laureat Nobla, rozczulił się. Najserdeczniej kochanemu Korotyńskiemu dziękuje. Nie tylko nie gniewa się, ale wprost odwrotnie: jest wdzięczny i zobowiązany za tę dbałość o styl powieści. Stanowczo niech poprawi i zmieni, co uzna za właściwe, stanowczo...

Tak bowiem wielka była dbałość o styl ówczesnej prozy, taka uczciwość autorów i wydawców, że nikomu, kto miał dobrze w głowie, nie śniło się stroić w megalomańskie togi.

Prus, pisząc powieść do „Kurjera Warszawskiego“, nierzadko podtykał manuskrypt skromnemu studentowi filozofji, pełniącemu funkcje korektora w tem piśmie i szeptał: „Mój kochasiu, a przejrzyj-no to z łaski swojej i obacz, czy niema gdzie jakich usterek“... Bolesław Prus! Prus, którego prozę wyżej stawiano ponoć od prozy Flaubert'a!...

Podobną skromność i dbałość o swój rękopis okazywał z obcych Wiktor Hugo, który w kawiarni wyciągał z kieszeni skrypt i prosił kolegów, aby przejrzeli i wyłowili błędy. I stroskanym wzrokiem spoglądał na nich z pod okularów.

Anatol France, Flaubert nigdy nie oddali manuskryptu do druku, póki nie przejrzał ich znany lingwista-językoznawca.

Dziś już tej dbałości nie widać. Zmieniły się stosunki. Stare, poważne wydawnictwa ograniczyły swą działalność do szczupłych, niewystarczających ram. Z jednej strony niby to skurczył się rynek, z drugiej jednak — pojawiło się moc nowych, nieznanych, często zakonspirowanych wydawnictw, gdzieś na Bonifraterskiej i Świętokrzyskiej, gdzieś w Tomaszowie czy w Pińsku, — i te formalnie zalewają półki księgarskie istną powodzią drukowanej makulatury. Jakie się tam robią byznesy, jak przedstawia się kalkulacja — Bóg jeden raczy wiedzieć! Dość, że się drukuje i oryginały, i przekłady, i poezję, i prozę...

Takie oto pomniejsze wydawnictwa nie posiadają tradycji. Nie dbają o reputację. Powstają jak meteory i jak meteory gasną. Co ich obchodzi reszta! Aby wydać, aby zarobić!...

Nie chcę uogólniać. Są i prosperują małe wydawnictwa wcale rzetelnie. Choćby taki J. Przeworski, który ostatnio wydał pięknie cztery tomy powieści historycznych M. A. Ałdanowa, głośnego dziś na Zachodzie emigranckiego essaisty. Albo „Alfa“, która znów wydała zupełnie przyzwoicie kilka prac publicystycznych Knickerbockera i Bauera („Jutro znowu wojna“), oraz G. Kreitnera („Za Chinami stoi Moskwa“).

Ale to kropla w morzu!

Bo reszta to stosy brudnej, obrzydliwej makulatury.

* * *

Więc — pisało się o tem i ubolewało.

Aż oto w parę dni później otrzymuję zawiadomienie, iż instytucja, o której braku pisałem — istnieje. A raczej powstaje dopiero.

Nazywa się „Styl“. Biuro literackie „Styl“.

Cóż to takiego? O tem nam mówi zawiadomienie: „Styl“ ma na celu współpracę z księgarniami, drukarniami oraz wszelkiemi związkami, towarzystwami, zrzeszeniami i osobami prywatnemi w sprawach przygotowawczo-wydawniczych.

Co wchodzi w zakres działalności biura „Styl“? Najsamprzód — ocena rękopisów autorskich, dokonywana (jak czytamy) przez odpowiedzialnych specjalistów, a dotycząca zarówno treści i formy, jak powodzenia na rynku księgarskim. Poprawianie rękopisów dzieł oryginalnych i tłumaczonych; opracowywanie ich pod względem układu, języka i stylu. Przekłady we wszelkich językach.

Chodzi teraz tylko o to, aby rzecz się przyjęła. Aby biuro „Styl“ docierało tam wszędzie, gdzie ma się ukazać drukowana książka. Aby, słowem, wywarło dobroczynny wpływ w kierunku uzdrowienia, usanowania i wyreperowania chorobliwych, pokiereszowanych spraw wydawniczych.

Dużo, rozumie się, zależeć tu będzie od autorów. Należy się obawiać, że biuro, którego zadaniem będzie „poprawianie i opracowywanie rękopisów“, nie uzyska ich sympatji. Ci i owi będą „za wielcy“ na to, aby się w ten sposób „poniżać“. Z tymi będzie ciężka sprawa.

Może pouczy ich przykład Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza i Wiktora Hugo?

Albo może zgodzą się z La Rochefoucauld, który powiedział, że pycha i próżność, to dary natury, aby ludzi uczynić szczęśliwymi, i w ten sposób oszczędzić im bólu poznania ich niedostatków...

E. M. SCHUMMER

„RAZ KIEDYŚ A OBECNIE“

Jakób Wojciechowski, autor „Życiorysu robotnika“ w pewnych kołach literackich cieszy się specjalną wziętością. Stało się to za sprawą Boy'a. Zainteresował się on poznańskim laureatem Instytutu Socjologicznego, opublikował o nim kilka artykułów, sprowadził Wojciechowskiego do Warszawy i zapoznał ze stolicą oraz jej wartościami. Niebawem ukazały się feljetony o Wojciechowskim innych piór, a i on ogłosił swoje wrażenia z syreniego grodu. Teraz mamy do dyspozycji nowy tom jego utworów p. t. „Raz, kiedyś a obecnie“, poprzedzony wstępem Tadeusza Boy'a — Żeleńskiego.

Książka ta niewątpliwie zaciekawia, choć ubogie jest pole obserwacji Jakóba Wojciechowskiego. Właściwie wrażliwość jego notuje dwie określone, nienasycone strony życia. Wędrując za pracą po Niemczech, narażony bywał na głód żołądka i temperamentu. Wszystkie inne obserwacje pochodzą już z tych dwuch głównych niedomagań robotniczej egzystencji. Przy sposobności siłą faktu daje obrazy środowisk, wśród których się obraca, pracuje,, bawi i umartwia. Przekonywa zawsze jego realny, zdrowy sens. Chowała go rzeczywistość uboga, pracowita, przezorna, kieruje się więc nią i tylko nią w swoich sądach. Że nie stać go na oderwanie się od prozy doczesności, nie jego wina. Jakób Wojciechowski jest człowiekiem ledwie władającym piórem. Pisze swoistą ortografją, nie uznaje stylistyki, budzi refleksje fonetyką poszczególnych wyrazów. Cierpliwość Boy'a wyławia z tych niezdarnych chrząkań „wdzięk“ i „poezję“, a smakoszostwo literackie skłania i nas do podziwiania różnych chłopskich rarytasów pisarza z Barcina, proroczo wieszczącego, iż „idą wszawe czasy“.

Nie bez dumy pisze Jakób Wojciechowski w znamiennym utworze, zatytułowanym „Jaką uciechę ma proletarjat“:

— Gdy mówiłem: — kupujcie grzebienie, bo nadchodzą wszawe czasy.

A dziś jest dopiero osiem lat temu, a już mi przyznają rację. Tak jak dawniej na mnie pogardę rzucali, tak mam dziś coraz więcej uszanowania“ (str. 136).

Trzeba niewątpliwie trochę wmyślić się w ten swoisty styl, by zrozumieć „proroctwo“ J. Wojciechowskiego. Dużo refleksji budzi też jego pytanie:

„A jak u nas z kąpielami? Niestety, w miastach już są tam i tu trochę wanny i cokolwiek kąpieli, ale na wioskach? Nikt się tem nie zainteresuje, ani sołtys, ani Jaśnie Wielmożny i ten naród nie ma sposobu, aby się raz czysto mógł wykąpać“.

Zapewne należy przyczyniać się do higjeny i czystości! Niema tu dwuch zdań. Lecz warto spojrzeć w życie i pokazać je i z drugiej strony. Mój dziad wybudował w swoim skromnym majątku łaźnię. Co sobota chadzał się w niej parzyć i bardzo zachęcał rządcę, ekonoma, parobków, by korzystali z dobrodziejstwa kąpieli. Szło to bardzo trudno. Razu pewnego jednak ludzie śpieszyli raźno do łaźni. Dziadek był zachwycony. Babka również. Cóż się jednak okazało?

Stary, siwy pan uszczęśliwiony zaprosił rządcę na kieliszek starki i wywodził:

— A nie mówiłem. Dobry przykład zrobił swoje. Ludzie garną się do kąpieli.

— Tak, panie dziedzicu. Tylko, że ja im obiecałem wyprawić tańce w niedzielę z gorzałką i piwem.

Autentyczny ten fakt nie przekreśla dążeń do podniesienia zdrowotności i higjeny wsi. Wskazuje jednak na swoisty stosunek naszego chłopa do...łaźni. Chłopi, którzy służyli w wojsku, a więc bywali w kąpieli wskutek rygoru, korzystali z łaźni dziadka, inni wyśmiewali ich i uważali łaźnię za wymysł niemądry i stratę czasu. Bab nie udało się jednak wcale sprowadzić do kąpieli, choć nawet proboszcz z ambony zachęcał, by chodziły myć się gruntownie co tydzień.

Niewątpliwie obecnie zmieniła się fizjonomja wsi polskiej. Opowiadane wydarzenie miało miejsce przed czterdziestu laty. Jest jednak faktem, iż często najlepsze chęci dworu nie znajdują oddźwięku na wsi. Opinja Jakóba Wojciechowskiego wskazuje, iż chłop nasz zaczyna doceniać ochędóstwo i czystość.

W dwudziestu czterech opowiastkach autora znajdujemy i... nowsze tematy. Nie są one oryginalne. Wskazują, iż pisarz z Barcina bardzo przejął się lekturą utworów Boy'a, jak, „Piekło kobiet“ i snuje odpowiednie refleksje, krasi je przykładami z własnych obserwacyj, ilustruje opowiastkami o „babie tysiąca prawnuków“. Niekiedy można się i uśmiechnąć, czytając jego wywody, sparafrazowane z idei Boy'a o „świadomem macierzyństwie“ i t. p. Jakób Wojciechowski powtarza za swoim mistrzem: „Miej sobie tyle dzieci, ile możesz swobodnie wychować“.

Nie będziemy prowadzili na ten temat dyskusji z pisa-

---

czemprędzej usunąć! Ale przedewszystkiem, jako prawdziwy Francuz, chce się pochwalić swoim dowcipem. Więc salutując służbiście, wyjaśnia z lekceważącym w stronę nędzarza uśmiechem:

— No, tak, podobno Polak, ale to brudny typ, wołamy go: Pirequennegre!

Wszyscy wybuchają śmiechem. Sytuacja jest uratowana. Komendant francuski posyła żandarmowi spojrzenie, pełne uznania. Witani i witający przechodzą koło współrodaka z uśmiechem politowania, powtarzają między sobą dobry dowcip:

— Pire qu'un nègre! Gorszy, niż murzyn!

Kacper zostaje sam na swojej kupie miału. Jest przerażony i zgnębiony. Turban mu się przekrzywił. W oczach jego tępych lśnią dwie słone krople...

Popołudniu nadjechały wagony z ładunkiem dla „Lwowa“. Zawrzała praca w porcie. Kacper wyprosił, że go od węgli dali tu. Zapomniał wnet rannej przykrości, dźwigając na pokład ciężkie skrzynie. Krzywiono się nań z początku. Ale się nie dał już odpędzić.

Wszystko mu się na tym polskim okręcie śliczne wydawało, poczynając od młodzika na warcie aż po błyszczące, mosiężne okucia.

Zrzucił swój ciężar, przystanął, otarł pot. Obok dwuch marynarzy z rękoma w kieszeni przypatrywało mu się ze złośliwym uśmiechem.

— Ależ to małpa afrykańska ! — rechotał jeden.

— Gorszy, niż murzyn! — rzucił drugi. — Świetna nazwa!

Kacper stał, milczał, nie dziwił się, przywykł. Choć tym razem — było mu trochę przykro. Nagle uwagę jego zwrócił napis na otoku ich czapek:

— Kseksele to?

— Co on gada? — wybuchnął śmiechem chłopak.

— To taki widzisz volapik — śmiał się drugi marynarz — pół po polsku, pół po francusku!

A widząc błagalne spojrzenie brudasa, wyjaśnił z powagą:

— To nasz okręt. Tu stoi napisane: Statek szkolny Lwów!

— Lwów? — wyrwało się westchnienie z piersi nędzarza — ano ja tam walczył kiedyś! — mówi powoli, starannie dobierając słów z zanadrza zamarłej pamięci.

— Ty? Walczyłeś? — rzekł młody kadet z odcieniem respektu.

— Ty?

— Ano ja! — powtórzył, grzmocąc się w nagą, osmoloną pierś na świadectwo prawdy swoich słów. — Czekajta!

I gorączkowo szukać począł czegoś w łachmanach murzyńskich. Po chwili znalazł widać. Bo twarz mu się rozszerzyła radosnym uśmiechem. Dobył paczuszki starannie płótnem i sznurkami obwiązanej. Rozsupłał i pośliniwszy palec, ostrożnie wyciągnął pożółkły, rozpadający się świstek. Podał im wytartą i zatłuszczoną kartkę. Nachylili się, odczytali ze zdziwieniem i zawstydzili.

Była to legitymacja lwowskich „Orląt“. Jedyny znak jego żołnierki!

Spojrzeli po sobie marynarze, pomilczeli, wreszcie spytali nieśmiało:

— I tam cię tak urządzili?

Skinął głową i począł niezdarnemi słowy opowiadać im swoje niewesołe dzieje.

Może dlatego nazajutrz o świcie innemi trochę oczyma patrzyli na niego, gdy się do pracy zameldował na pokładzie. Lecz go odprawiono.

— Nie będzie dziś przeładunku! — powiedzieli i wrócili do swej gorączkowej pracy szorowania pokładu „na glanc“.

— Czemu? — pytał, nie rozumiejąc. Dla niego był to taki sam dzień, jak inne.

— Ach, ty kwadratowy łbie, nibyś Polak, a nic nie wiesz! Dziś przecie nasze święto... Święto Niepodległości! Będzie parada!

Nie bardzo rozumiał. Stanął z boku na molo i patrzył. Szumiały mu chorągiewki kolorowe na masztach, lecz najbardziej podobała mu się ogromna, łopocąca na wietrze bandera. Wielka, odświętna flaga polskiej marynarki...

Tylko go morze niepokoiło i niebo. Chmurzyska czarne kłębiły się po niem, raz wraz zasłaniając słońce. Gdzieś z ogromu oceanu napływały fale złe, granatowe, grzywiaste. Rzucały się z wściekłością o burty statków, podmurowania brzegów. Z pełnego morza i z redu na gwałt ściągały okręty do bezpiecznego portu.

— Będzie burza! — mruknął Kacper do siebie, martwiąc się, że parada się nie uda.

Ale na polskim statku zdawano się tem nie przejmować. Ruch panował tam nieustanny. Schodzili się goście, ustawiała muzyka. Załoga wystąpiła na pokład w odświętnych mundurach.

Pirequennegre chłonął ten widok zachwyconemi oczyma z daleka.

Nagle wśród ryku fal i poświstów wichru usłyszał dźwięk metaliczny spiżowych trąb. Grali ten sam marsz, co wczoraj. Już wiedział dziś, że to hymn narodowy. Doszły go też strzępy urwane polskiej komendy. Wstrząsnęło to nim do głębi. I on też, on też — wyprężył się po żołniersku, na baczność!

Wiatr szarpał na nim strzępy łachmanów. Na twarzy

rzem z Barcina. Nie będziemy też kwestjonowali czy „miłość jest konieczna dla zdrowia". Ale o oszczędności warto wspomnieć, gdyż autor kilkakrotnie powraca do tego tematu. Raz nawet w opowiastce p. t. „Nie bądź skąpy dla żony" osiąga nowelistyczno-humorystyczne zacięcie i sukces. Zgodnie ze swoją nauczycielsko-moralizatorską psychiką opowiastkę tę snuje nie dla zabawy, lecz dla „oświecenia swych ziomków". Rezultat jest jednak obyczajowo zabawny i wskazuje, że nawet w dobrze żyjącem małżeństwie robotniczem zbytnie oszczędzanie daje nieoczekiwane wyniki moralne. A może to tylko dotyczy kobiet z nad rzeki Ruhr? Jakób Wojciechowski, jako myśliciel, rzecz odrazu generalizuje i wywodzi:

...„na co te obowiązki małżeńskie, na co tyle kosztów i wydatków? Na co tyle fatygi, zapraszanie gości tego dnia weselnego"?

Życiowo znacznie ciekawszy jest obrazek p. t. „Moje wesele, czyli wesele polskie Polaka na obczyźnie"". Nie jest to nowelka, lecz opowieść z życia. „Nie bądź skąpy dla żony" czyta się, jak zabawny feljeton. „Moje wesele" przynosi odźwierciadlenie rzeczywistości, jest przyczynkiem do obyczajów chłopsko-robotniczych. Jakób Wojciechowski przypomina sobie, jak go pouczał włodarz z pod Rzeszowa, gdy przez niego wszczął starania o Marynę:

„Chłopak się nie pyta dziewuchy czy mnie będzie chciała, czy nie, jeno jej się daje czas do namysłu. Ale na piwo i na liter z czerwoną to ty musisz wydać, o to ci musi nie chodzić. A przy stole, to musisz nie siadać obok niej, jeno tak, co jej będziesz mógł wejrzeć w oczy. A jak jej ręki podasz, to nie ściskaj jej tak mocno palcy aż pysk wykrzywi, jeno zlekka i wesoło na nią spoglądaj. A co się tyczy picia wódki, to mów najlepiej, że nie pijesz".

Pouczenie to okazało się skuteczne! Pisarz z Barcina do tych rad dodał swoje słowa:

„szukam sobie dziewczyny nie dla żadnych głupotków, myślę z tobą postąpić wiernie"

I za tydzień był już ze swoją Marynką po słowie. Po sześciu miesiącach musiał czemprędzej nieść na zapowiedzi. Prosto, węzłowato, bez wszelkich ceregieli. Powiedział i dotrzymał.

„Raz, kiedyś a obecnie" zawiera dużo takich rodzajowych obrazków. Warto przeczytać tę książkę już chociażby dlatego rodzajowego materjału. Jest w nim życie szarej warstwy pracowniczej. Nie należy się przerażać słownictwem zbyt dosadnem! Środowisko Jakóba Wojciechowskiego, istotnie, tak mówi i tak wyraża swoje uczucia i myśli. Tadeusz Boy — Żeleński pozostawił bez przeróbek te zbyt jaskrawe wyrażenia, rozumując zapewne, że mogą one być atrakcją czytelniczą dla pewnego gatunku snobów.

EUSTACHY CZEKALSKI

Z LITERATURY I SZTUKI

WIELKA WYSTAWA KARYKATURY FRANCUSKIEJ

W Paryżu w Pavillon de Marsan otwarta została wielka wystawa karykatury francuskiej ostatniego stulecia. Katalog wystawy zawiera 1.222 numery. Na wystawie obok prac właściwych karykaturzystów, jak Daumier, Gavarni, Guys i wielu innych znajdujemy karykatury rysowane przez słynnych malarzy: Delacroix, Puvis de Chavannes, Toulouse-Lautrec.

BARBUSSE PISZE SCENARJUSZ FILMOWY

Jak donoszą pisma, znany francuski pisarz Henri Barbusse przygotowuje scenarjusz do filmu sowieckiego p. t. „Człowiek przeciw Człowiekowi".

ZGON HISTORYKA SZTUKI

W Boulogne sur Seine zmarł znakomity francuski archeolog i historyk sztuki Salomon Reinach. Piastował on od r. 1896 godność wicedziekana Académie des Inscriptions et Belles-Lettres. Był konserwatorem muzeum przedhistorycznego w Saint Germain-en-Laye. Napisał m. in. Podręcznik filozofji klasycznej, Gramatykę łacińską, Prace archeologiczne w Tunisie, Studjum o epigrafji greckiej etc.

NOWA SZTUKA PIRANDELLA

W teatrze „dei Fiorentini" wystawiono po raz pierwszy nową sztukę Ludwika Pirandella p. t. „Odnaleźć się" (Trovarsi). Treść utworu polega na wewnętrznym konflikcie pomiędzy uczuciem miłości a ukochaniem sztuki. Młoda, utalentowana aktorka spotyka marynarza, egoistę i dziwaka i zostaje jego kochanką, porzucając dla niego scenę. Po krótkim czasie jednak ucieka od niego i powraca na scenę. Pewnego wieczora dostrzega wśród widzów swego kochanka i powstaje w niej walka pomiędzy uczuciem miłości dla niego,a tajemniczą siłą, która nakazuje jej poświęcić się sztuce. Publiczność i krytyka przyjęły owacyjnie nowy utwór wielkiego dramaturga.

INSTYTUT SZTUKI BIZANTYŃSKIEJ I NEOHELLEŃSKIEJ

W przyszłym roku powstanie w Ravennie Instytut Sztuki Bizantyjskiej i Neohelleńskiej. Na czele Instytutu stanie archeolog Błażej Pace. Sekretarzem Instytutu został mianowany dr. Rajnold Bartoccini, redaktor czasopisma „Felix Ravenna", które będzie organem nowej instytucji. Przy Instytucie powstanie również Muzeum historyczno-ikonograficzno-topograficzne Ravenny. Siedziba Muzeum będzie w pałacu Traversari z XIII wieku.

TEATRY NIEMIECKIE W WALCE Z KRYZYSEM

Próby obniżenia cen biletów teatralnych dla zwiększenia frekwencji publiczności, stosowane dotychczas tylko na przedmieściach miasta, zaczynają być wprowadzane i do teatrów w śródmieściu. Ostatnio obniżył ceny biletów „Theater des Westens" (w dzielnicy Ogrodu Zoologicznego), przeznaczony na operetkę. W teatrze tym, posiadającym 1.500 miejsc, ceny biletów wynoszą od 30 fen. do 1.50 mk. na poranki oraz od 50 fen. do 2.50 mk. na przedstawienia wieczorne. Teatr ten daje w dni powszednie dwa przedstawienia, w niedzielę zaś trzy przedstawienia,

Również znacznie obniżyły ceny biletów inne miasta niemieckie, m. in. Hamburg, gdzie w Teatrze „Schillertheater", bilet na operę kosztuje od 65 fen. do 3.75 mk.

Z muzyki

100 AUDYCJA STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW DAW. MUZYKI

Ostatnia audycja Stowarzyszenia Miłośników dawn. muzyki była setną z rzędu. Jak zarząd Stowarzyszenia w swej odezwie do członków słusznie zaznacza, skala programowa tych audycyj była bardzo szeroka i różnorodna: prócz szczególnie bowiem uwzględnianej muzyki polskiej, zamieszczano w programach również mało u nas znane twory z muzyki wszechświatowej. To też godzi się poprzeć dążenia Stowarzyszenia, które w ciągu zaledwie 6-letniego istnienia wykazało tyle energji w swych poczynaniach (prócz koncertów stowarzyszenie prowadzi też dział wydawnictw i to zarówno utworów muzycznych, jak i czasopisma p. t. „Kwartalnik Muzyczny").

Setna audycja miała więc charakter uroczysty. Odpowiednie „słowo wstępne" (O dawnej i nowej muzyce) przygotował na ten cel prof. dr. A. Chybiński ze Lwowa, które w nieobecności autora wygłosił prof. Rutkowski, poczem nastąpiły produkcje muzyczne orkiestry kameralnej, doskonale prowadzonej przez p. Mierzejewskiego oraz solistów pań Ratcewiczowej (fortepian), W. Łozińskiej i J. Dzierzbickiej (śpiew), tudzież pp. prof. Br. Rutkowskiego (organy) i T. Łuczaja (śpiew).

Wykonano utwory J. B. Lully'ego („Concerto"), Jacka Różyckiego („Concerto de Sanctus A 3"), W. A. Mozarta (2 „Sonaty"), wreszcie J. S. Bacha („Koncert") — z troskliwością, jaka cechuje audycje Stowarzyszenia.

J. Gł.

Ruch wydawniczy

Meissner Janusz: ŻWIRKO I WIGURA. ZAŁOGA R. W. D. Nakładem Geb. i Wolffa, Warszawa, 1932. Dochód z wydawnictwa przeznaczony na fundację ku czci ś. p. por. pil. Fr. Żwirki i inż. pil. St, Wigury,

Jest to wzruszająca opowieść o różnych, fragmentach z życia bohaterskich pilotów napisana przez jednego z ich najbliższych współpracowników Bez sztucznego patosu autor opowiada o dniach ciężkiej i żmudnej pracy, której wynikiem były wspaniałe zwycięstwa obu pilotów. Książka jest cenną lekturą dla młodzieży i powinna zainteresować wszystkich, którzy wzięli żywy udział w wielkich triumfach lotników polskich, a potem opłakiwali ich śmierć.

Książka jest ilustrowana szeregiem zupełnie nieznanych fotografij.

Składajcie ofiary na budowę gmachu dla Bibljoteki Jagiellońskiej

czuł słoność bryzgających fal. Bałwany biły o molo ze wściekłością rozpętanej furji.

On jednak stał nieruchomy, wpatrzony w smukłą sylwetkę „Lwowa", huśtającego się na grzywach wodnych tak potężnie, że aż skrzypiały żałośliwie krępujące go liny kotwiczne.

Wiatr darł reje i flagi. Wykręcał i szarpał dumny, białoczerwony znak na tylnym maszcie.

Wtem — krzyk podniósł się na żaglowcu. Wicher jednem szarpnięciem zdarł paradną banderę i rzucił ją w odmęt wody. Wśród załogi powstało zamieszanie.

Złamał się karny szereg. Kilku podbiegło ku burcie, chcąc skoczyć po uciekającą od okrętu flagę. Zabrzmiał rozkazujący głos:

— Stać! Kto skoczy, ten zginie! Ach, wy niezdarne szczeniaki!

Nagle rzecz dziwną spostrzeżono z pokładu. Mały, ciemny punkt na molo podskoczył i znikł w roztańczonych falach. Wszystkim zaparło dech w piersi. Ktoś krzyknął:

— Już po nim! Rozstrzaska się o skały!

Ale stało się inaczej. Zielono-czarna nawałnica wodna przeszła po nim z hukiem i bluzgiem piany. Punkcik wychynął się na grzbiet drugiego bałwanu. Znów poszedł pod wodę i znów wypłynął.

— Toż to ten „Pirkennegr!" — zawołali marynarze.

— Ale poco skakał tam, do djabła, w taki sztorm? — zaklął komendant.

Okazało się to niebawem. Ścigał biało - amarantową płachtę. Uciekała przed nim na grzywie fali.

— Zginie! — przerwał obserwację komendant. — Łódź ratunkowa na morze!

Muzyka urwała w pół taktu, wszyscy podbiegli ku burcie, szalupa zjechała na morze.

Mijały chwile. Coraz groźniej szalały wiatr i ocean.

Wreszcie wróciła łódź, ostrożnie wyjęto z jej dna zmoczony kształt. Lekarz podbiegł i począł ratować. Biedny Kacper, „gorszy niż murzyn", leżał rozciągnięty, z zamkniętemi oczyma, na mokrych deskach pokładu, owinięty wpół swego brudnego ciała polskim sztandarem. Dodało mu to dziwnego blasku i urody. Wody Atlantyku jakby zmyły z niego czarność i brud. Wszyscy obecni odkryli głowy z szacunkiem.

Poszedł trwożny szept: Żyje?

Milczenie. A potem — potakujący ruch głową lekarza.

Zniesiono go do kajuty. Ocucono. Napojono rumem i gorącą herbatą.

Wszyscy na pokładzie czekali z niepokojem. Po długiej chwili ukazał się bohater dnia, w białem, suchem ubraniu flanelowem, zdziwiony, niespokojny.

Zbliżył się do niego komendant i mocno uścisnął jego rękę.

— Przyjacielu! Uratowałeś nasz sztandar z morza! Jak ci to do głowy przyszło? Nie bałeś się skoczyć w taką straszną falę?

Kacper spojrzał wokół, pokraśniał z wewnętrznej radości.

— Bać się bałem, ale szkoda takiej ślicznej flagi, na morze ją niosło!

— Hurra! — krzyknęli marynarze wokół niego. — Niech nam żyje!

Oczy wszystkich skierowane były ku niemu. Wyjąkał nieśmiało:

— To już ja nie być gorszy, niż murzyn?

Wszyscy spuścili głowy, jakby zawstydzeni. A śliczna pani komendantowa, stojąca za mężem, w nagłym odruchu podbiegła ku niemu i uściskała go mocno, serdecznie. Na policzkach uczuł ciepło jej warg. Zawirowało mu przed oczyma. Czyż śmiał marzyć o czemś podobnem?

Wtedy z szeregu wystąpił młody „wilk morski" i salutując, zaraportował:

— Panie komendancie To obrońca Lwowa, inwalida, granat mu zniekształcił twarz pod Lwowem.

— Tak, pod Lwowem, dlatego, jak ja wasz okręt zobaczył... — wyszeptał Kacper.

Zapanowała cisza, pełna wzruszenia. Przerwał ją komendant, serdecznie podchodząc do niego:

— Nie! Nie jesteś gorszy, niż murzyn! Zapomnij o tem paskudnem przezwisku! Jesteś taki sam, jak my! Gdzie tam! Lepszy od nas! Za twój dzielny czyn dziękuję ci w imieniu służby! Powiedz, może masz jakieś życzenie, może ci mogę w czemś dopomóc?

Kulas złożył ręce błagalnie. Nie mógł mówić, coś jakby go zatkało.

— Mów śmiało! — zachęcał go stojący przed nim oficer.

— Ja chcieć, ja prosić łaski jednej... zostać z wami, tu, wracać do kraju tym białym okrętem! Tam — aż się zatrząsł i wyciągnął ramiona ku afrykańskim brzegom — nędza, tam śmierć, tam — zatracenie...

...I został.

. . . .

A na maszt wciągano ponownie w dzień wielkiego święta Niepodległości, przy dźwiękach hymnu, przez Kacpra z Atlantyku uratowaną banderę polskiej marynarki...

ŚWIĘTO POLSKI ZWYCIĘSKIEJ

Dzień wczorajszy, spowity w pochmurną atmosferę jesieni, Warszawa uczciła nastrojem pełnym głębokiego wyrazu. Olbrzymie tłumy publiczności, biorące udział w uroczystościach na placu Józefa Piłsudskiego i w odsłonięciu pomnika Lotników, nadawały odświętny wyraz stolicy.

HOŁD POLEGŁYM LOTNIKOM

Odsłonięcie pomnika, wzniesionego na cześć poległych lotników, dokonał osobiście — jak donosiliśmy — P. Prezydent Rzplitej, który przybył na tę uroczystość w otoczeniu swego Domu Cywilnego i Wojskowego.

Po odsłonięciu pomnika wygłosił przemówienie prezes komitetu b. minister inż. Kühn, poczem szef dep. lotnictwa pułk. Rayski dziękował tym wszystkim, którzy przyczynili się do wzniesienia pomnika.

W imieniu miasta przejął pomnik, składając hołd poległym lotnikom, prezydent Słomiński.

Po odczytaniu aktu erekcyjnego, p. Prezydent Rzplitej złożył wieniec o barwach narodowych u stóp pomnika, następnie wieniec w imieniu p. Marszałka Piłsudskiego złożył I wiceminister gen. Fabrycy, zkolei złożył wieniec premjer Prystor, poczem składały wieńce delegacje Dep. Aeronautyki i Dep. Lot. Cywilnego, ambasad i poselstw, zagranicznych klubów lotniczych, pułków lotniczych i L. O. P. P.

W imieniu Aeroklubu Rzplitej wieniec został złożony przez prezesa pos. Janusza ks. Radziwiłła.

AKADEMJA

W sali Rady Miejskiej Komitet Budowy Pomnika Lotnika zorganizował wczoraj popołudniu uroczystą akademję ku czci poległych lotników. W akademji wziął udział premjer Prystor, J. E. ks. Nuncjusz Marmaggi, ministrowie: Jędrzejewicz, Butkiewicz, wiceminister Gallot, J. E. arcybiskup Ropp, attaches wojskowi Stanów Zjedn. Ameryki Północnej pułk. Jaeger i Czechosłowacji pułk. Sylwester, szereg posłów i senatorów oraz wyższych wojskowych.

W prezydjum zasiedli: marszałek Senatu Raczkiewicz, pierwszy wiceminister Spraw Wojskowych, gen. Fabrycy, prezes Aeroklubu ks. Janusz Radziwiłł, b. minister Kühn, prezydent miasta Słomiński, chargé d'affaires ambasady amerykańskiej Crosby i kpt. Piątkowski.

Na podjum zawieszono sztandary, pośród flag polskich zawieszono flagi tych państw, których obywatele, jako lotnicy brali udział w wojnie w 1920 roku, a więc flagi Ameryki, Francji, Belgji i Włoch.

Po odegraniu Hymnu Narodowego zabrał głos Prezes Komitetu Wykonawczego Budowy Pomnika b. minister Kühn, który w przemówieniu swem nakreślił historję budowy pomnika. Następnie zabrał głos gen. Fabrycy, który oświadczył, że czuje się szczęśliwy, iż w imieniu Marszałka Piłsudskiego może stwierdzić, że ofiary złożone z życia lotników na ołtarzu Ojczyzny nie poszły na marne. Minister Komunikacji Butkiewicz w przemówieniu swojem podniósł, że walka o opanowanie powietrza toczy się dalej, toczy się nawet w czasie pokoju. Polska może być dumna, iż pomnik Lotnika, dziś odsłonięty, jest pierwszym pomnikiem ku czci lotników w Europie.

Delegat Akademji Francuskiej p. Fr. Sicard odtworzył na tle dzisiejszej uroczystości wszystkie węzły kulturalne, łączące Francję z Polską.

Głos zabiera następnie minister Oświaty, J. Jędrzejewicz:

Dwie są rzeczy na świecie najbardziej wielkie: śmierć i zwycięstwo.

Przed pomnikiem, czci lotników poświęconym, przed dziełem zwycięstwa i śmierci będą się chyliły czoła i wznosiły serca. Pochylenie czół i wzlot serc stanowią najpiękniejsze wspomnienie, najszczytniejszą modlitwę, najwyższy wyraz wdzięczności dla tych, którzy przez śmierć szli, idą i iść będą do zwycięstwa...

Z kolei prezes Aeroklubu Rzplitej, ks. Janusz Radziwiłł, wygłosił następujące przemówienie:

Wyrzeźbiony dłutem wielkiego artysty, stanął dziś w stolicy państwa pomnik lotnika. Oparty o symboliczne śmigło, które jest jego krzyżem ofiary, a zarazem krzyżem zasługi, wyniosły i szlachetny w prostocie swych linij, patrzy lotnik spiżowy z wysokości granitowego cokołu na kłębiące się pod nim mrowisko ludzkie. U stóp jego świat pogrążony w codziennej trosce o byt, przechodzi stokrotnie gorszy od materjalnego kryzys powszechnego upadku moralnego, a on zda się przemawiać słowami apostoła narodów: „dobrem potykaliśmy potykałem się, życiam dokonał, wiarym dochował".

Wśród pożarów dymu, wśród kurzu krwi polskiej zmartwychwstawało państwo do nowego życia, odnawiały się najświetniejsze bojowe tradycje średniowiecznej husarji, włoskich legjonów, szwoleżerów i ułanów. Wśród nich on jeden żołnierz nowy, broń nowa, dopiero tworzył swe imię, zapełniając z dnia na dzień karty historji tej nowej polskiej broni łańcuchem zwycięstw wielkich, gdzie o lepsze walczyły ofiarność z bezgranicznem męstwem, wiedza z do szaleństwa posuniętą brawurą.

Zanią wkrótce złowrogi znak skrzydeł konne watahy najeźdźcy, prostuje się w ich cieniu żołnierz w okopach, mówią o nim coraz częściej rozkazy poszczególnych armij, skarżą się nań coraz bardziej dowódcy wrogich oddziałów, głowią się nad obroną przed nim wrogie sztaby.

Wśród powszechnego zdziczenia wojennego on pierwszy wśród sobie równych primus inter pares, dzierży wysoko w najgorętszych walkach sztandar tradycji rycerskiej. W przestworach szuka godnego siebie przeciwnika. Znalazłszy go, stacza z nim bój rycerski, zwycięża lub ginie, zamieniając się w żywą pochodnię miłości i nie zostawiając nieprzyjacielowi nic prócz popiołu.

Kończą się walki historycznem zwycięstwem, które mianem cudu określił pokorny i wierzący naród, a którego zasługę naprożno zawiść stara się umniejszyć. Narody na lemiesz przekuwają oręż, wszyscy stają do pokojowej, cięższej, lecz bezpieczniej pracy.

Tylko dla niego nie kończy się okres ofiar, okres niebezpieczeństw i poświęceń. On nie daje o sobie zapomnieć i wówczas, gdy na pergaminie traktatów ministrowie kładą swe podpisy, kładąc zarazem kres dalszej walce. Nowe zdobycze jutra, nowe szersze horyzonty pociągają go z nieprzepartą siłą, każą zapomnieć o rodzinie, o szczęściu. Broń jego okryta laurami zwycięstwa, doskonali się podczas pokoju, by w każdej chwili móc stanąć w obronie Ojczyzny. Wspaniałe jego loty, udział, który bierze w turniejach, zapisują imię Polski na liście pokojowych zdobyczy. Porównują go do orła, szybującego w przestworzach. Porównanie krzywdzące, on jest więcej niż orłem, on jest człowiekiem, który w podniebnych lotach zbiera laury, by je zawiesić na polskim sztandarze. Widzimy go jako wysłannika pokoju, gdy zdobywa dla imienia Polski niezmierzone obszary. Na wschodzie wiąże pętlą śmiałego lotu Tokio z Warszawą, na zachodzie sięga po zdobycz Atlantyku, dwukrotnie szybuje w potężnym locie nad lądem Afryki, widzimy go nad Bagdadem, leci do Teheranu i Kabulu. Podziwiają go różnojęzyczne tłumy na dwudziestu sześciu lotniskach europejskiego lotu okrężnego. Puhar Challenge, przedmiot pożądania najdzielniejszych zapaśników Europy jego staje się zdobyczą. Z dnia na dzień coraz wyżej podnosi sztandar swej Ojczyzny, z dnia na dzień rośl ziemię krwią swoją.

Droga jest ceną, jaką płaci lotnictwo polskie za ten niewiarygodnej szybkości proces swej historji, długa lista bohaterów, długa lista rycerskich wyczynów i męstwa. Liczne są groby poległych lotników, którzy ginąc nawet, rozsławiają imię Polski, a na każdym z tych grobów możnaby umieścić napis, widniejący na nagrobku jednego z poległych w walce o niepodległość żołnierzy: „Rycerstwu młodej Polski przykład i nauka, jak woli i męstwa porywem Ojczyźnie służyć, chwalebnym zgonem w boju ją ukochać i sławę jej podnosząc, nieśmiertelność w sercach pokoleń pozyskać".

Prezes L. O. P. P. dr. Martynowicz dał przegląd pracy L. O. P. P., który zgromadził w swych szeregach już dziś 600 tys. członków.

W końcu prezydent m. st. Warszawy Słomiński oświadczył, że miasto przyjmuje wzniesiony pomnik Lotnika pod swoją opiekę i że będzie go strzec, jako świadectwa bohaterstwa.

Po odegraniu przez orkiestrę marsza wojskowego kpt. Karpiński uczestnik raidu lotniczego do Azji i Afryki wygłosił niezwykle interesujący odczyt o swym locie.

U GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Dzień wczorajszy — dzień Święta Niepodległości — stał się zarazem chwilą podniosłych manifestacyj gorących uczuć i wyrazu hołdu młodzieży Stolicy — Nieznanemu Żołnierzowi.

Uroczystość zorganizowana przez żeński Fidac, pod przewodnictwem p. Marszałkowej Piłsudskiej zgromadziła przed grobem Nieznanego Żołnierza 200 sztandarów warszawskich szkół powszechnych z dziatwą szkolną.

Po przybyciu p. Marszałkowej Piłsudskiej piękne przemówienie w imieniu młodzieży wygłosił syn ś. p. mjr. Fleszara - Satyra, uczeń 8-ej klasy gim. im. St. Batorego.

Po minucie milczenia, delegacje szkolne zaczęły składać wieńce.

Pierwsze złożyła młodzież zagraniczna — zamieszkała w Polsce — w asyście swoich sztandarów narodowych Francji, Belgji, St. Zjednoczonych, Anglji i Czechosłowacji.

Następnie wśród absolutnej ciszy przez 45 minut chyliły się sztandary 200 szkół powszechnych stolicy, a młodzież składała w dostojnem skupieniu wieńce i wiązanki kwiecia na mogiłę tego, który złożył swe życie w walce o Wolność Ojczyzny.

Uroczystość zakończyła się wpisaniem do pamiątkowej księgi pań z Fidac'u żeńskiego z p. Marszałkową Piłsudską na czele.

GALOWE PRZEDSTAWIENIE W TEATRZE WIELKIM

Wieczorem odbyło się w Teatrze Wielkim galowe przedstawienie, które zakończyło wczorajsze uroczystości w rocznicę odzyskania Niepodległości.

W lożach zasiadła dyplomacja, rząd i marszałkowie Sejmu i Senatu. Lożę naprzeciw p. Prezydenta zajęła p. Marszałkowa Piłsudska. Pod lożą Prezydenta Rzplitej zasiadł p premjer Prystor i prezes N. I. K. gen. Krzemieński.

W krzesłach zjawili się attaches wojskowi państw obcych w swych barwnych mundurach, generalicja, weterani 1863 r. wyżsi urzędnicy oraz działacze społeczni.

Wchodzącego do loży p. Prezydenta powitano okrzykami „Niech żyje!" i hymnem narodowym.

Uroczysty wieczór zagaił przemówieniem wicemarszałek Sejmu prof. Makowski, który w swych słowach zaznaczył, że dzień 11 listopada jest dla narodu polskiego świętem żywego czynu, świętem nieśmiertelnego genjuszu, że jest to święto Polski zwycięskiej.

Po tem przemówieniu wzniesiono gromkie okrzyki na cześć Marszałka Piłsudskiego. Orkiestra odegrała I-ą Brygadę.

Drugą część wieczoru wypełniło przedstawienie opery „Janek" Żeleńskiego.

W KRAJU I ZAGRANICĄ

Wczorajsze Święto Niepodległości obchodzone było uroczyście w całej Polsce. We wszystkich większych miastach odbyły się uroczyste nabożeństwa, zorganizowano defilady, akademje i obchody ku czci poległych lotników ze względu na połączone z wczorajszą rocznicą święto lotnicze.

Zwłaszcza w Toruniu dokąd przybył również na wczorajsze święto — jak donosimy na innem miejscu — deputowany francuski p. Cot, obchód, połączony z poświęceniem sztandaru pomorskiej Federacji Zw. Obrońców Ojczyzny, przybrał charakter żywiołowej manifestacji ludności Pomorza na rzecz nierozerwalnych związków z Macierzą polską.

Z zagranicy, z szeregu stolic europejskich, nadchodzą wiadomości o zorganizowanych tam przez kolonje polskie i placówki dyplomatyczne Rzplitej obchodach Święta Niepodległości.

Wywiad z księciem Michałem Rumuńskim

Po powrocie ks. Michała Rumuńskiego z Londynu, dokąd 11-letni następca jeździł dla zobaczenia się ze swą matką, księżną Heleną, współpracownik „Daily Express", p. W., odbył z „ex-królem Rumuńskim" ciekawą rozmowę.

Książe Michał jest, chyba, najmłodszy ze wszystkich „ex-królów" świata, przyczem „abdykacja" jego nie była ani aktem przemocy, ani wyrazem demonstracji, ze strony ludu czy dworu. Rzadko kiedy — „pozbawiony tronu" i następca żyje w tak przykładnej i serdecznej zgodzie.

Książe Michał został terminowo wezwany do powrotu w związku z uroczystym obchodem dnia urodzin króla Karola. Ojciec osobiście spotkał syna na dworcu i ofiarował mu w prezencie auto, w którem właśnie przybył po syna.

Rumuński następca tronu wyraził chęć przyjęcia dziennikarza angielskiego „w pokoju dziecinnym".

Jest to wielki biało - zielony pokój, w którym uderza olbrzymia ilość zabawek, mogących zainteresować 10-letniego chłopca.

Michał — jest ładnem dzieckiem — bardziej podobnem do matki, niż do ojca. Jest on dość nieśmiały.

— Co podobało się księciu w Londynie najwięcej? — spytał dziennikarz.

— Muzeum.., wie pan, takie muzeum, gdzie stoją stare samochody. Dziennikarz, urodzony londyńczyk, ze wstydem musiał przyznać, że takiego muzeum nie zna. Uratował sytuację pułkownik Grigorescu, towarzysz podróży ks. Michała, — tłumacząc, że chodzi o muzeum techniczne. Młodziutki książę bowiem namiętnie interesuje się postępami techniki samochodowej. Orjentuje się on niezłe w typach i markach samochodów, ale w skomplikowanej budowie motorów, znając wszystkie właściwości cylindrów, karburatorów itp.

Dalszem zamiłowaniem księcia jest polowanie i sport.

W przedsionku pokoju dziecinnego dziennikarz dostrzegł kilka fuzyj myśliwskich, cztery rakiety tennisowe i worek do przyrządów „golfa".

W czasie rozmowy, do pokoju wszedł stały towarzysz zabaw księcia Michała — pułkownik — leytnant Palauzan. Liczy on przeszło czterdzieści lat, ale jest największym przyjacielem następcy tronu. Właśnie on to nauczył ks. Michała ślizgać się, strzelać, jeździć na nartach itp.

Do niedawna mały książę posiadał liczne dziecięce towarzystwo: miał on gromadkę 20 dzieci — 16 chłopców i 4 dziewczynek, z któremi spędzał wolne chwile.

Od roku bieżącego, jednak, książe zaczął uczęszczać do szkoły w Bukareszcie. Zorganizowano dlań specjalną klasę, do której zaliczono tylko jemu cztery wybranych uczniów.

Z życia prowincji

Niemcy radzą w Polsce nad rewizją traktatów!

REWIZJONISTYCZNA MANIFESTACJA NIEMIECKA NA ŚLĄSKU

Wczoraj, w Katowicach, odbyła się uroczystość 10-lecia Zw. dobroczynnych towarzystw niemieckich kobiet na polskim Śląsku. Na uroczystość zaproszono referentów i referentki z Niemiec i Austrji. Cała ta uroczystość przybrała jednak charakter nieukrywanej zresztą manifestacji rewizjonistycznej.

Akademji przewodniczyła ks. Pszczyńska. Pani Eulemeyer z Frankfurtu, wygłosiła dłuższy referat na temat świętości języka macierzystego, oczywiście, o ile chodzi o dzieci niemieckie, Niemcy bowiem uznają świętość języka macierzystego tylko dla dzieci niemieckich, dzieci zaś innych narodowości (n. p. Polacy) mogą i powinny mówić po niemiecku. Z dalszych referatów podkreślić należy przemówienie dr. Hausa Eibla, prof. Uniw. Wiedeńskiego, który zajął się nowem pojęciem narodowości, wskazując w pierwszym rzędzie na misję narodową i kulturalną Niemiec. Zadaniem tychże Niemiec, według słów profesora Eibla, **jest walczyć o nowe dziedziny dla życia i dążyć do zniszczenia obowiązujących traktatów.**

P. Eibl gorąco tłumaczył słuchaczom, **że obecne traktaty, a zwłaszcza wersalski są dziełem zemsty wojennej i nałożyły na cały naród niemiecki ciernistą koronę (!)** Wszyscy Niemcy, według patetycznych słów prof. Eibla, **muszą walczyć o wyzwolenie, aby ową ciernistą koronę zrzucić.**

Na temat tej manifestacji niemieckiej, ukrytej niezręcznie pod płaszczykiem zjazdu Związku kobiet dobroczynnych, **odbytej z całą bezszczelnością na polskiej ziemi,** wszelkie komentarze wydają się zbyteczne.

Zagadkowy napad na dyrektora gimnazjum ukraińskiego

PORACHUNKI POLITYCZNE WŚRÓD UKRAIŃCÓW

Zuchwałego napadu dokonano w dniu wczorajszym we Lwowie na dyrektora państwowego gimnazjum ukraińskiego, mieszczącego się w gmachu Domu Narodowego przy ul. Rutowskiego.

W momencie, kiedy dyrektor Babij, zdążający rano jak zwykle do gimnazjum, znalazł się w bramie budynku, przyskoczyło doń dwuch osobników z nasuniętemi na oczy czapkami i zadało mu szereg ciosów kastetami w głowę i szyję. Rannego dyrektora Babija opatrzono w kancelarji gimnazjalnej.

Zawiadomiona natychmiast policja, wszczęła energiczny pościg za zbiegłymi sprawcami zagadkowego napadu. Nie jest wykluczone, że napad nie jest wynikiem zemsty osobistej lecz ma tło polityczne.

ZAKOPANE

— **Pomnik ku czci ś. p. St. Witkiewicza.** Staraniem Zw. Górali, rozpoczęto szeroką akcję wśród Podhalan w celu zebrania odpowiednich funduszów na zrealizowanie budowy pomnika ś. p. St. Witkiewicza, wielkiego artysty i miłośnika Podhala i Tatr. Delegatem rady miejskiej do sądu konkursowego budowy pomnika, wybrany został poseł Wojciech Roj.

LWÓW

— **Tajna gorzelnia w mieszkaniu urzędnika skarbowego.** W mieszkaniu, zajmowanem we Lwowie przez urzędnika skarbowego Karola Stupnickiego, bawiącego w Żółkwi w związku z walką władz skarbowych z potajemnem gorzelnictwem, wykryto... tajną gorzelnię.

ŁÓDŹ

— **Samobójstwo w kinoteatrze.** W chwili, kiedy rozpoczęto wpuszczać na salę publiczność na pierwszy seans do kina „Słońce“ przy ul. Napiórkowskiego 27, na widowni powiesiła się na kandelabrze żona właściciela kina 46-letnia Marja Kasprowska. Powodem orginalnego samobójstwa była zazdrość o niewiernego męża. Kasprowska powiesiła się na widowni kina, przypuszczając, że zabobonna publiczność przestanie uczęszczać do kina jej wiarołomnego małżonka. Wezwany lekarz stwierdził zgon desperatki.

SOSNOWIEC

— **Oszukańcza afera bileterów kolejowych.** Policja Zagłębia Dąbrowskiego wpadła na trop bandy trudniącej się puszczaniem po raz wtóry, oczywiście za zniżoną ceną, zużytych biletów kolejowych. W aferę zamieszany jest cały szereg biletetów kolejowych, którzy przyczyniali się do oszukańczych spekulacyj biletowych. Dokonano już licznych aresztowań.

— **Wypadek kolejowy.** Na bocznicy kolejowej Niwki 5 wagonów pociągu towarowego, idącego z Zagorza do Klimontowa wykoleiło się. Ofiar w ludziach nie było, wagony zostały uprzątnięte z toru.

Mimochodem

REKLAMA DŹWIGNIĄ... KRYMINAŁU

Od szeregu dni prasa lwowska, a za nią szereg innych dzienników polskich walkowało na wszelkie sposoby sui generis sensację. Bo też jaki to był wdzięczny temat! I trochę łezki, i trochę humoru, i trochę bajki, szpital, policja, detektywi i adwokaci. No i ten nieuchwytny a pożądany rajski ptak, zwany przez ludzi szczęściem.

A było to tak:

Pleno titulo Lwowskie Powszechne Tow. Kredytowe ogłosiło urbi et orbi, że na sprzedaną przez nie dolarówkę padła główna wygrana 40 tys. dolarów, ale szczęśliwa posiadaczka cennego waloru, biedna służąca lwowska, Katarzyna Bielińska, zaginęła bez śladu.

Gazety rozpoczęły gorączkowe poszukiwania, a w sukurs przyszedł sam komendant policji, dając swoim najzdolniejszym podwładnym rozkaz odszukania za wszelką cenę nowokreowanej krezuski.

Powiedziano — zrobiono.

W trzy dni później prasa podała z triumfem, że nieświadomą swego szczęścia bogaczkę odnaleziono w jednym ze szpitali lwowskich, gdzie przebywała na kuracji wskutek przejedzenia się nieświeżemi szprotami.

Niezwłocznie do właścicielki szczęśliwej dolarówki pocztli zgłaszać się adwokaci lwowscy, proponując swoje usługi. U bram szpitala dochodziło ponoć do homeryckich starć między szanownymi i najbardziej nawet opanowanymi przedstawicielami palestry.

Mało tego. Przyjaciel szczęśliwej służącej, który ją zresztą dawno już porzucił, odszukał ją bratu i omal nie zarżnął go nożem na ulicy za to, że tamten jakoby przyczynił się kiedyś do zerwania między narzeczonymi! Wynikła z tego tak straszliwa awantura, że obu zabrano do kryminału.

Tymczasem bohaterka całej tej historji, ozdrowiawszy nagle ze szczęścia, wydawszy wszystkie posiadane oszczędności na dopełnienie formalności i zrealizowanie wygranej, dowiedziała się, że padła ofiarą „nieporozumienia“, że to tylko żart, ot taki sobie zwykły truck reklamowy P. T. Lwowskiego Powszechnego Tow. Kredytowego.

I pomyśleć tylko! Prasa, policja, adwokaci, rodzina pseudo-bogaczki — wszystko to na usługach jednego sprytnego trucku reklamowego.

Biedna dziewczyna straciła pieniądze, kilku adwokatów patrzy na siebie wilkiem, brat i narzeczony niedoszłej krezuski siedzą w kryminale...

Czy tylko aby nie znajdzie się w tym kryminale miejsca dla autora tego niewczesnego żartu reklamowego?

No, taka reklama jest naprawdę dźwignią... kryminału, bo przecież nie handlu.

WILL.

Narciarstwo na terenie stolicy

(g.) Na terenie Warszawy istnieje 12 sekcyj narciarskich przy różnych stowarzyszeniach i klubach, oraz osobny Warszawski klub Narciarski, których członkowie uprawiają narciarstwo tak w górach (Zakopane, Krynica i t. d.), jak i z konieczności w niezbyt odpowiednich do tego sportu terenach podwarszawskich.

W sezonie bieżącym W. K. N. zamierza uruchomić poradnię narciarsko-turystyczną, kursy narciarskie dla początkujących i wprawniejszych sportowców, szereg imprez sportowych oraz dalszych wycieczek. M. in. w okresie świąt Bożego Narodzenia klub urządza kurs narciarski w Dolinie Chochołowskiej i szereg wycieczek w Tatry Zachodnie.

Jednocześnie ruchliwy AZS warszawski organizuje w Bukowinie (1.000 m. nad poziomem morza, jedna z najpiękniejszych wsi Podhala), stałe kursy narciarskie dla wszystkich. Najważniejsza i niewątpliwie bardzo interesująca wszystkich sprawa kosztów została skalkulowana bardzo nisko: pobyt na kursie wraz z utrzymaniem, nauką i przejazdem kolejowym z Warszawy do Bukowiny i z powrotem wyniesie zaledwie sto złotych od osoby. Kierownikiem kursów jest dyplomowany instruktor P. Zw. Nar.

Dzięki inicjatywie W. K. N. i A. Z. S. coraz liczniejsze rzesze narciarzy stołecznych, pozbawione z natury rzeczy możności odpowiedniego treningu i pięknych wycieczek zimowych, uprawiając ten piękny sport po dyletancku, znajdą racjonalną opiekę i kierownictwo — pomijając już to, że zaawansowani narciarze stołeczni będą mieli sposobność podciągnięcia swej formy.

Być może, że przyczyni się to do ogólnego podniesienia klasy zawodniczej warszawian, których umiejętności poza nielicznemi wyjątkami do tej pory były mizerne. Zwłaszcza, że entuzjastów i sympatyków tego jednego z najpiękniejszych sportów w Warszawie nie brak, niewątpliwie też, że i wśród nich znajdują się sportowcy utalentowani, którzyby z powodzeniem walczyć mogli z elitą narciarzy polskich, grupujących się w terenach górzystych Małopolski.

Zapobieganie wypadaniu włosów

W powodzi nowych zdobyczy wiedzy utrzymały się jednak i dawne doświadczenia, nauką dziś stwierdzone. Przed 330 jeszcze laty stwierdził Prof. Pohl i Dr. Luster z Krakowa, specjaliści chorób włosów, iż wśród licznych przyczyn chorób włosów, najbardziej rozpowszechnione są t. zw. zmiany łojotokowe. Zmiany te objawiają się w 4 postaciach, wobec czego mylne byłoby zdanie, jakoby samo łuszczenie się włosów stanowiło jedyną postać łojotokową. I suchy łupież, bez nadmiernej wydzieliny oleistej, jest jednym z objawów łojotoku. Doświadczenia wzmiankowanych lekarzy wykazały, iż nie tłuszcz jako taki bywa przyczyną wypadania i marnienia włosów, lecz kwasy tłuszczowe zjełczałego w temperaturze ciała tłuszczu. O słuszności mych wywodów każdy łatwo przekonać się może, jeśli zobojętni kwasy tłuszczowe starannem wymyciem skóry, głowy i włosów Shampoonem z przepisu D-ra Lustra, dostosowanym ściśle do zmian łojotokowych. Towarzyszący zmianom łojotokowym swąd skóry głowy ustępuje momentalnie, jako dowód ustąpienia drażniących kwasów. Zobojętnianie Shampoonem D-ra Lustra powinno odbywać się raz lub 2 razy tygodniowo, zależy od stopnia nasilenia łojotoku. Mycie mydłem, wywołuje wręcz przeciwny skutek, z powodu zawartości kwasów tłuszczowych w mydłach.

Dr. med. J. Lib.

To, co jest brudne

Czy może być smaczne, to co jest brudne? Owszem, może...

Naprzykład niemyte owoce mogą być bardzo smaczne, a nieraz wywoływać tyfus lub inne przyjemne choroby.

Papieros podniesiony z brudnej podłogi i włożony do ust może być bardzo smaczny, najprzedniejszego gatunku, niewiadomo jednak jakie zarazki niesie z sobą do ust jego ustnik.

Cukierek, podniesiony z ziemi przez dziecko może być również bardzo smaczny i pochodzić z najlepszej wytwórni, a jednak nie pozwalamy dzieciom jeść takich cukierków...

Przykłady te przypominają obrzydliwy zwyczaj palenia pokątnie wyrabianych papierosów przez ludzi przeważnie chorych, a w każdym razie żyjących w brudzie i nędzy, w zatęchłych dziurach, tylko z nazwy przypominających mieszkanie.

Wykrywane niejednokrotnie potajemne fabryczki papierosów świadczą wymownie o tem, co wkładamy do ust, paląc t. zw. „szwarcówki“.

Czy mogą one być smaczne? Owszem, przypadkowo papieros taki może trafiać niejednemu palaczowi do smaku, podobnie, jak może im trafić do smaku papieros znaleziony w śmietniku lub, powiedzmy ogryzek dobrego jabłka. Czy jednak to jest wystarczający powód, by takie papierosy kupować i palić, przyczyniając się ponadto do rozwoju przemysłu z pod ciemnej gwiazdy i okradania skarbu Państwa!

Nie dziwilibyśmy się zjawisku temu, gdyby pokątnie wyrabiane papierosy palili analfabeci, ludzie ciemni. Ale tak nie jest: pali je niestety inteligencja, bowiem przeciętnie „szwarcówka“ kosztuje 6 groszy, czyli tyleż ile dobry papieros monopolu państwowego, wyrabiany wyłącznie maszynowo, z przestrzeganiem najsurowszych zasad higjeny.

Na to zjawisko zwracamy uwagę tych, którzy może nie zdają sobie sprawy z tego, co biorą do ust, paląc papierosa pokątnej fabrykacji.

C. W. R.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Sobota dnia 12 listopada

DZIŚ: Marcina B. W. JUTRO: 5 br. męczenników
Wschód słońca 6.51 Zachód słońca 15.30
Długość dnia 8.59
Ubyło dnia 7.46
Wschód księżyca 14.53 Zachód księżyca 6.07

OGÓLNE

— TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

W dniu 13 b. m. rozpoczyna się „Tydzień Miłosierdzia" zorganizowany przez Związek „Caritas", o czem pisaliśmy obszerniej w jednym z n-rów poprzednich naszego pisma. W czasie „Tygodnia Miłosierdzia" cała stolica niewątpliwie zamanifestuje swój współudział w wielkiem dziele miłosierdzia, składając swój grosz do puszek kwestarskich. W związku z tem ogłoszona została odezwa najdostojniejszego protektora Związku J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego.

— ZJAZD HODOWCÓW RYB STAWOWYCH

Z inicjatywy Zw. Organizacyj Rybackich odbędzie się w Warszawie w dniu 27 b. m. ogólnopolski zjazd hodowców ryb stawowych.

W referatach, zgłoszonych na zjazd, poruszone będą m. in. następujące zagadnienia: analiza kosztów produkcji w gospodarstwie stawowem intensywnem i ektensywnem: podatek gruntowy od gospodarstw stawowych i podatek przemysłowy od gospodarstw rybnych; taryfy kolejowe i przewóz ryb; ochrona celna rybactwa słodkowodnego; lokalne związki hodowców ryb, jako pierwszy etap w organizacji zbytu; organizacja zwalczania chorób ryb; tegoroczna kampanja hodowlana, oraz projekt zmian regulminu sekcji stawowej Związku Organizacyj Rybackich.

— ROBOTNICY CUDZOZIEMCY WE FRANCJI

Francuskie Min. Pracy otrzymało już pierwsze wnioski o ustalenie liczby robotników cudzoziemskich, jacy mogą być zatrudniani w stosunku do ogólnej liczby pracujących w poszczególnych zawodach i gałęziach przemysłu. Dotychczas zwrócono się do minist. o ustalenie liczby procentowej robotników cudzoziemskich w przemyśle budowlanym, w krawiectwie i wśród szoferów. Wnioski o wyznaczenie liczby robotników cudzoziemskich wpłynęły ze strony francuskich organizacyj pracowniczych. Decyzja minist. pracy w tej sprawie, mająca duże znaczenie dla robotników polskich zatrudnionych we Francji, zapadnie w najbliższych dniach.

MIEJSKIE

— ODCZYT HR. ADAMA ROMERA

W niedzielę dn. 13 b. m. o g. 6½ wiecz. odbędzie się w Sali Teologicum (Traugutta 1) odczyt Tow. im. Piotra Skargi. Mówić będzie hr. Adam Romer na temat: „Kiedy można się spodziewać odpowiedzi Katolików Niemieckich na apel Prymasa Polski o współpracę pokojową".

— Z SODALICJI MARJAŃSKIEJ INTELIGENCJI MĘSKIEJ

W niedzielę, dn. 13 b. m. o godz. 9-ej w kościele O.O. Jezuitów odbędzie się Msza św. i wspólna Komunja św. Po Mszy św. — zebranie towarzyskie w lokalu Resursy Obywatelskiej (Krak. Przedm. 64). W poniedziałek, dn. 14 b. m. o godz. 7 min. 15 wiecz. — zebranie ogólne w sali Tow. Miłośników Historji, Stare Miasto 31, z referatem sodal. Stan. Zawadzkiego p. t. „Ontologja".

— WYSTAWA OBRAZÓW S. CYGLERA

W salonie sztuki Cz. Garlińskiego w Warszawie zostanie otwarta we wtorek, dn. 15 b. m. o godz. 5 pp. wystawa prac artysty malarza S. Cyglera. Wystawa obejmować będzie kilkadziesiąt prac malarskich i graficznych: motywy z ostatniej podróży po Francji, z wycieczek malarskich do Kazimierza nad Wisłą i z Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie ostatnio artysta zamieszkuje.

— KURS LITERATURY ROSYJSKIEJ

Dla zaznajomienia społeczeństwa z historją literatury rosyjskiej współczesnej (poczynając od Puszkina) z uwzględnieniem historji literatury sowieckiej, Stow. Słowian organizuje systematyczny kurs półroczny bezpłatnych wykładów, które będzie wygłaszał p. Roman Gębarski. Wykłady odbywać się będą we wtorki, czwartki i piątki od 8—9 wiecz. Liczba uczestników ograniczona. Zapisy przyjmuje kancelarja Kursów Języków i Literatur Słowiańskich (przy ul. Dobrej 36 m. 6) codziennie od 5 do 6 ppoł.

— RUCH POCZTOWY, TELEGR. I TELEF. W WARSZAWIE

W ciągu września nadano w urzędach pocztowych w Warszawie 12.149.500 listów zwykłych i poleconych, 21.000 listów wartościowych, 136.700 paczek, 50.000 przesyłek za pobraniem, 19.400 zleceń pocztowych 45.700 telegramów, 4.134.900 czasopism. Przekazów pocztowych i telegraficznych nadano na sumę 11.256.700 zł. Rozmów telefonicznych międzymiastowych i zagranicznych zgłoszono 147.300. Nadeszło do urzędów pocztowych w Warszawie 9.282.700 listów zwykłych i poleconych, 14.100 wartościowych, 44.000 paczek, 8.500 przesyłek za pobraniem, 9.200 zleceń pocztowych, 69.200 telegramów, 341.900 czasopism. Przekazów pocztowych nadeszło na sumę 11.482.500 zł.

Jubileusz Aeroklubu Warszawskiego

Uroczystości lotnicze w Warszawie zakończy obchód jubileuszowy pięciolecia Aeroklubu Warszawskiego, najstarszego klubu lotniczego w Polsce. Uroczystość jubileuszowa odbędzie się na lotnisku mokotowskiem w niedzielę, dnia 13 b. m. o godz. 10 r. Połączona ona będzie z przekazaniem Aeroklubowi dwuch samolotów turystycznych przez warszawski dyrekcyjny komitet kolejowy LOPP. W uroczystości wezmą udział przedstawiciele rządu, ciał ustawodawczych, władz lotniczych cywilnych i wojskowych, kół lotniczych, aeroklubów i t. d. O godz. 17-ej odbędzie się w lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej przyjęcie.

Aeroklub Warszawski powstał w końcu r. 1927, przyczem do r. 1930 był Aeroklubem akademickim. Dla rozwoju sportu lotniczego w Polsce Aeroklub Warszawski położył duże zasługi; członkowie A. W. zajmowali dotychczas wszystkie pierwsze miejsca w ważniejszych krajowych imprezach lotniczych. Ostatnio Aeroklub rozpoczął na szeroką skalę prace w zakresie szybownictwa. Członkowie klubu wykonali dotychczas 23.000 lotów w ogólnym czasie przeszło 4.500 godzin. Aeroklub dysponuje w chwili obecnej 22 samolotami.

Zjazd oficerów rezerwy lotnictwa

W kasynie garnizonowem przy Al. Szucha odbył się wczoraj z okazji odsłonięcia pomnika poległych lotników pierwszy w Niepodległej Polsce zjazd organizacyjny lotników-oficerów rezerwy.

Na zjazd przybyło przeszło 100 oficerów rezerwy lotnictwa całej Polski. Obradom przewodniczył mec. Tereszczenko. Uchwalono szereg wniosków, m. in. postanowiono zwrócić się z prośbą do depart. aeronautyki M. S. Wojsk., aby ułatwiony został oficerom rezerwy lotnictwa trening lotniczy. Tymczasowy zarząd wybrano w osobach: prezes — mec. Tereszczenko, członkowie — mjr. Zajferd, inż. Krzyczkowski, por. Krasicki i por. Makomaski.

Zbrodnia na Powązkach

Nocy ub. około godz. 24, do mieszkania małż. Stefana i Marji Centkowskich (Powązkowska 60), przyszedł 36-letni Leon Dyżakowski, właściciel domu na Marymoncie i rzucił się na mieszkającą tam żonę swą 34-letnią Władysławę, handlarkę warzywami na pl. Mirowskim. Po ogłuszeniu jej kawałkiem żelaza, porwał nóż kuchenny i zadał żonie 5 ran cięto-kłutych pleców i tyleż ran w przedramiona.

Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł nieszczęśliwą w stanie ciężkim do szpitala św. Rocha. Dyżakowskiego aresztowano i przeprowadzono do 26 kom.

WYPADKI

— POŻAR W GMACHU HIPOTEKI. Nocy ub. o godz. 23-ej w gmachu hipoteki przy ul. Kapucyńskiej 6, wynikł pożar w pokoju woźnego. Wskutek pozostawienia bez dozoru kuchenki elektrycznej, zapaliły się papiery, następnie książki i stół. Na miejsce przybył ratuszowy oddział straży ogniowej, który w przeciągu pół godziny pożar ugasił. Dochodzenie, celem ustalenia, czy pożar nie wynikł wskutek umyślnego pozostawienia kuchenki bez dozoru, prowadzi policja 12 komis. i urząd śledczy.

— SAMOBÓJSTWO W SZPITALU. Przy ul. Wolskiej 4, w szpitalu Wolskim, popełnił samobójstwo przebywający tam na kuracji, chory na gruźlicę 20-letni Stefan Zakrzewski. Młodzieniec udał się do ubikacji i tam zadał sobie nożem kuchennym cios w klatkę piersiową, trafiając w serce. Przyczyna samobójstwa nieustalona. Lekarz miejscowy stwierdził śmierć.

Z Teatrów

OPERA. Dziś „Żydówka" z pp.: Bojar-Przemieniecka, Dygasem i in.

Jutro, o godz. 3 popoł. „Napoleon i Teresina" z p. Messal; wieczorem operetka „Bal w Operze".

NARODOWY. Dziś i jutro tragedja A. Tołstoja „Car Iwan Groźny" w nowym przekładzie St. Miłaszewskiego.

Dziś i w niedzielę, o g. 3 i pół popoł. „Skąpiec" z dyr. Ludwikiem Solskim.

LETNI. Dziś i codziennie groteska Arnolda i Bacha „Hula ben Bulla".

Jutro, o g. 4 popoł. „Jak się zdobywa kobiety".

NOWY. Dziś i jutro dana będzie głośna komedja Jakuba Devala w przekładzie J. A. Hertza „Mademoiselle".

POLSKI. Dziś i dni następnych po cenach zniżonych komedja muzyczna „Jim i Jill".

Jutro, o godz. 3 popoł. „Cyrano de Bergerac".

TEATR ARTYSTÓW (Karowa 18). Jeszcze tylko kilka dni grana będzie piękna sztuka ze śpiewami i tańcami „Krakowiacy i górale". W przyszłym tygodniu na afisz Teatru Artystów wejdzie głośna zagraniczna, niezwykle efektowna baśń fantastyczna Carlo Gozzi'ego „Księżniczka Chińska" w poetyckiem opracowaniu A. Zelwerowicza. „Chińska Księżniczka" otrzyma oprawę dekoracyjną, pomysłu prof. Wincentego Drabika. Obsadę stanowią pp.: Gryf - Olszewska, Jarkowska, Mazarekówna, Skrobecka, Biegański, Daczyński, Chmielewski, Roslan, Tad. Frenkiel.

W niedzielę, popoł. o godz. 3 m. 30 „Krakowiacy i Górale". Dzieci do lat czternastu mają specjalną zniżkę.

TEATR ATENEUM. Dziś i dni następnych głośna sztuka „Kapitan z Köpenick".

„BANDA" — TEATR MAŁY. Dziś i codziennie rewja „Jarmark Śmiechu".

„MORSKIE OKO". Dziś i dni następnych rewja p. t. „Yo-Yo".

TEATR KAMERALNY (Senatorska 29). Dziś i dni następnych sztuka A. Fajko „Człowiek z teką".

TEATR „8 m. 30" (ul. Mokotowska 73), codziennie prześliczna operetka Stolza „Peppina" w literackiem opracowaniu J. Krzewińskiego i L. Brodzińskiego.

CYRK. Codziennie dwa przedstawienia pełnego atrakcyj programu listopadowego.

KWARTET DREZDENSKI. Dziś grać będzie w sali Konserwatorjum znakomity kwartet smyczkowy drezdeński.

Z FILHARMONJI. W niedzielę, dn. 13-go b. m., o g. 12-ej w poł. odbędzie się 10-ty Poranek Symfoniczny, poświęcony Muzyce finlandzkiej. W koncercie biorą udział: Orkiestra Filharmoniczna pod dyr. Mikołaja van der Palsa (dyrygent z Helsingforsu), oraz Marja Wiłkomirska (fortepian).

Tegoż dnia, o g. 3-ej popoł., wystąpi na recitalu własnym świetny pianista Zygmunt Dygat.

KONCERT ALEKSANDRA TANSMANA W I. P. S.

W niedzielę, o godz. 9 wieczór w Instytucie Propagandy Sztuki, wystąpi z własnym koncertem młody kompozytor polski Aleksander Tansman, uczeń wielkich mistrzów francuskich.

RECITAL TANECZNY W KONSERWATORJUM. W niedzielę, 13 b. m., o godz. 8 m. 15 wiecz., wystąpi w sali Konserwatorjum po raz pierwszy w Warszawie z własnym recitalem tanecznym Marcella Hildebrandt.

Repertuar kinoteatrów

Apollo — „Pieśń nocy".
Atlantic — „Szatan zazdrości".
Capitol — „Carmen". „Boni".
Casino — „Odtrącona".
Colosseum — „Boczna ulica".
Europa — „Blond Venus".
Filharmonja — „Blond Venus".
Hollywood — „Pod wrogim sztandarem".
Majestic — „Drewniane krzyże".
Palace — „Niebezpieczna próba".
Pan — „Biała trucizna".
Stylowy — „Mata Hari".
Światowid — „Człowiek Małpa".

Kampanja płytowa

Za dużo płyt! — za mało płyt! — tak woła radjowa publiczność, od kiedy istnieje na świecie radjo!

Więc jakże! — Płyty zawsze przecież gwarantują dobne wykonanie, nie mówimy przecież o skromnym odsetku płyt„ dających interpretację podrzędną. Płyty nie podlegają zmianom nastroju, humoru, usposobienia, — płyty to „pewniaki“!... Więcej płyt! — Są płyty rozmaitej wartości, ale chodzi o zasadę. Niektórzy słuchacze, nie chcą płyt, nawet takich, które muzycznie odpowiadają ich życzeniom, nie chcą płyt, bo chcą muzyki „żywej“.

Czyż muzyka utrwalona na płycie, jest dlatego mniej „żywa“? Czy gramofon jest rzeczywiście „muzyką w konserwie“, muzyką bez witaminy, ostatecznie, jeżeli chodzi o aparaturę, to przecież i radjo ma coś wspólnego z aparatami technicznemi...

Dlaczego płytowej muzyki nie lubią niektórzy radjosłuchacze? „Uprzedzenie‘ — jest ono zupełnie nieuzasadnione. — Bynajmniej! Psychologja w tym wypadku nawet nie jest skomplikowana: chcą wrażenia jednorazowości, a daje im to wrażenie, niedoskonałe wykonanie muzyki, przeciwnie: skazy, braki, niedociągnięcia, gra usposobienia. Oto szczegóły, które dają poczucie „zetknięcia z życiem“.

Człowiek jest niedoskonały, a wieczne ćwierkanie mu przykładem, niecierpliwi go wreszcie. Szkoła zaleca tylko najwyższe przykłady dzielności, bohaterstwa, podaje uczniowi chrestomatję, najlepsze przykłady literatury i wyciąga z nich zawsze najwyższe hasła doskonałości — dlatego szkoła może też łatwo hodować sceptycyzm i niechęć. Właśnie dlatego samego słuchacz, może nieświadomie, żąda od radja żywości, a nie samych „przykładów“. Choćby na to, aby móc się pozłościć, co jest motywem bardzo ludzkim, aby móc wypowiedzieć własną krytykę, swe własne zdania. A wiadomo przecież — własne zdanie jest w swoim rodzaju „królestwem Bożem na ziemi“... Gwar na sali, strojenie instrumentów w przerwach, te drobne uboczne szczegóły wykonania, one właśnie najskuteczniej dają radjosłuchaczowi poczucie rytmu życia. Cóż dziwnego, że płyta wydać mu się może idealnym klasycznym gipsem, odlewem martwym!

Ale i płyta ma atuty po swojej stronie: daje selekcję, wybór przedmiotu i wykonania — nieraz wręcz rekord doskonałości. O nadawanie dobrych płyt upomina się muzyk i muzykalny inteligent i to właśnie dlatego, że nazbyt dobrze zna trudności i niedoskonałości „żywych audycyj“. Pozatem płyta rozszerza dla niego repertuar. Gdzież może on normalnie doczekać się wykonania opery przez samą „Scalę“ Medjolańską! Gdzież usłyszy śpiew gregorjański w tak specjalnej interpretacji, jak przez Benedyktynów francuskich?

Obecnie niemieckie firmy gramofonowe wystąpiły z żądaniem, aby ilość nadawanych przez radjo płyt, uległa ograniczeniu. W imieniu artystów nagrywających płyty, firmy płytowe zgłaszają prawa autorskie, liczba godzin płytowych ma w programach rozgłośni ulec usystematyzowaniu. Analogiczna umowa i regulacja wejdzie w życie zapewne i w Polsce, co pociągnie za sobą konieczność kampanji płytowej w znaczeniu obmyślanego programu gatunkowego podziału programu płytowego, „wyboru“ płyt celowych. Rozgłośnia P. R. przystępuje obecnie do uregulowania linji repertuaru specjalnie w dziedzinie płytowej, do zebrania „funduszu żelaznego“ płyt wartościowych i do celowego szafowania płytą „rozrywkową“.

Oczywiście, „kampanja płytowa“ będzie uwzględniała słuszność życzenia obu typów radjosłuchaczy, czyli zwolenników płyty: zastygłego w doskonałości przykładu i zwolenników muzyki niepłytowej, więc mniej doskonałej, ale bardziej ludzkiej i „żywej‘. *T. C.*

WACŁAW KOCHAŃSKI PRZED MIKROFONEM

We wtorek, 15 b. m., o g. 20.00 usłyszą radjosłuchacze, jako solistę, w koncercie popularnym w radjo — znanego skrzypka Wacława Kochańskiego, który odegra kilka utworów wiolonczelowych.

RECITAL EDWARDA BENDERA

Dnia 15 b. m., o godz. 22.15 wystąpi przed mikrofonem z własnym recitalem wiele zapowiadający bas, Edward Bender, który dał się już poznać radjosłuchaczom ze swych licznych występów estradowych i radjowych. W programie arja z Onegina Czajkowskiego oraz pieśni Schuberta, Wieniawskiego, Flinki i Tosti'ego.

WTOREK
15 listopada

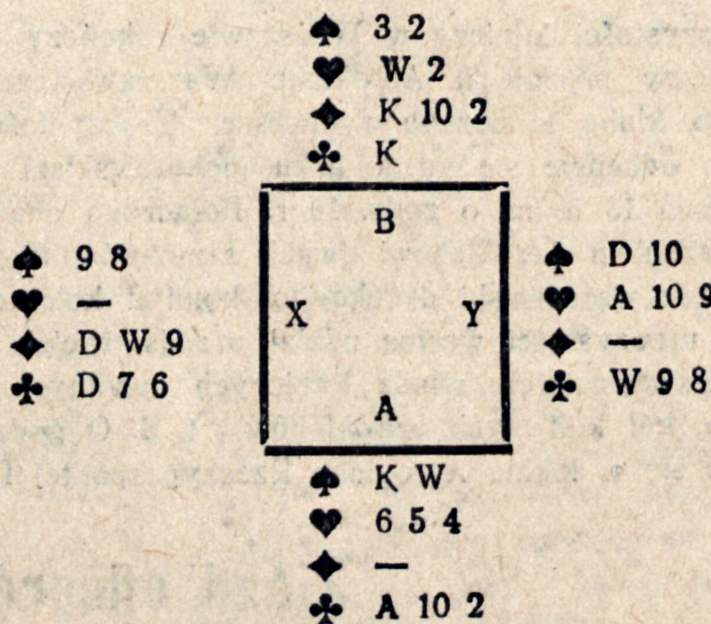
12.10 — Płyty. 15.50 — Chwilka lotnicza. 16.00 — „Wśród książek“. 16.15 — Odczyt dla nauczycieli. 16.30 — Płyty. 16.40 — „Czarodziejska moc książki“ — dr. S. Rygiel. 17.00 — Popołudn. koncert symfoniczny w wyk. ork. Filh. Warsz. pod dyr. G. Fitelberga. 18.00 — Muzyka lekka. 19.20 — Wiadomości rolnicze. 19.30 — Felj. muzyczny. 19.45 — Pras. Dz. Radjowy. 20.00 — Koncert popularny: W. Kochański (skrz.) i prof. L. Urstein (fort.). W przerwie wiad. sportowe. 22.00 — Kwadrans literacki — „Największe kłopoty“ — opowiad. J. Wojciechowskiego. 22.15 — Muzyka taneczna.

Program dzisiejszy podaliśmy w nr. 310 z d. 9 b. m.

ŚRODA
16 listopada

12.10 — Płyty. 15.55 — Kronika harcerska. 16.00 — Program dla dzieci. 16.25 — Płyty. 16.40 — „O komiźmie“ — prof. K. Ajdukiewicz. 17.00 — Odczyt dla nauczycieli muzyki. 17.20 — Płyta. 17.40 — „Prawo kobiety do pracy“ — dr. A. Minkowska. 18.00 — Muzyka lekka z kawiarni „Adria“. 19.20 — „Skrzynka pocztowa rolnicza“. 19.30 — Felj. liter. p. t. „Czy teatr jest potrzebny współczesnemu człowiekowi?“ — St. Miłaszewski. 19.45 — Prasowy Dz. Radjowy. 20.00 — Koncert orkiestry mandolinistów. 20.55 — Wiad. sportowe. 21.05 — Koncert solistów: Z. Żmigród-Fedyczkowska (sopr.), K. Wiłkomirski (wiolonczel.), M. Wiłkomirska (fort.) i prof. L. Urstein (akomp.). 22.00 — Na widnokręgu. 22.15 — Muzyka taneczna. 22.40 — Odczyt w języku obcym. 23.00 — D. c. muzyki tanecznej.

BRIDGE



Bez atu. A wychodzi i bierze 6 lew.

Rozwiązanie zadania z dnia 6.XI.1932 r.

	A	X	B	Y
1.	Trefl K	W	10	A
2.	A	4	5	kier 2
3.	trefl 3	Pik D	Pik W !!	trefl 5
4.	pik 5	pik 4	karo 4	trefl 6
5.	W kier	—	—	—

A bierze jeszcze jedną lewę na 9 kier lub 9 trefl.

GIEŁDA WARSZAWSKA

NOTOWANIA URZĘDOWE z dn. 12.11

WALUTY

Holandja 358,30. Szwajcarja 171,75. Londyn 29,70 — 29,67. Nowy Jork 8,918. Paryż 34,96. Sztokholm 157,25.

W obrotach prywatnych płacono za 1 rubla złotego 4,61 i pół zł.

Tendencja dla dewiz niejednolita, dla pożyczek i listów mocniejsza.

PAPIERY PROCENTOWE

4% Poż. Inw. Ser. 103.75 — 104, 4% Poż. Inw. 97 — 96.75 — 97, 4% Poż. Dol. 50, 8% L. Z. B-ku Roln. 94, 8% L. Z. B-ku G. K. 94, 7% L. Z. B-ku Roln. 83.25, 7% L. Z. B-ku G. K. 83.25, 6% Obl. m. Warszawy 1926 r. zł. VIII i IX em. 31.50, 6% Obl. Polsk. B-ku Kom. I em. 72, 8% Obl. Polsk. B-ku Kom. IV em. 93, 5% Państw. Poż. Konw. 41.50, 6% Poż. Dol. 56.50 — 57 — 56.50 — 57.50, 7% Poż. Stab. 55.75 — 56.50 — 55.50, 8% Miejskie zł. 58.25 — 57.75, 5% L. Z. m. Łodzi 44, 10% L. Z. m. Siedlec 52.50, 10% L. Z. m. Radomia 55.25.

AKCJE

Bank Polski 87,50 — 87,75 — 87.50.

P. T. PRENUMERATORÓW UPRASZAMY O UREGULOWANIE BIEŻĄCEJ I ZALEGŁEJ PRENUMERATY.

OGŁOSZENIA: Za wiersz milim. szerokości szpalty red.: W tekście 60 gr., reklamy 40 gr., nekrologi do 50 mm. 20 gr., do 150 mm. 40 gr., wyżej 80 gr. Zwyczajne (6 szp.) 15 gr., tabel. i cyfrowe (6 szpalt) 35 gr. Drobne za wyraz 15 gr. Posady i prace (poszukiwane) za wyraz 8 gr. Ogłoszenia fantazyjne i firm zagranicznych o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń admin. nie odpowiada.
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

PRENUMERATA: W Warszawie z odnoszeniem do domu oraz na prowincji miesięcznie zł. 5. Zagranicą mies. zł. 10. Zmiana adresu 50 gr. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 8575

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Drukowano w „Drukarni Mazowieckiej“. Szpitalna 1. Redaktor odpowiedzialny: ST. TELSZEWSKI